ZGODA

Organ Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki
wychodzi w każdą Środę,
w Milwaukee Wisconsin 411 Mitchell Str.
Prenumerata wynosi w Ameryce rocznie $2 00
Po za oceany $3.00

Biuro Rządu Central. Związku Narod. Pol. jest
538 South Clark Str., Chicago, Illinois.
I. N. MORGENSTERN,
Sekretarz jeneralny Związku Narodowego Polskiego w St. Zj.

Zarząd Drukarni.
Max. Kucera, kasyer, 470 Mitchell Street, Milwaukee, Wis.
I. Rajski, sekretarz 411 Mitchell Str. w Milwaukee
Z. Brodowski, redaktor, 411 Mitchell Str., Milwaukee, Wis.

Walenty Piotrowski, Jakób Kubal, Ignacy Wendziński, } Rada Gospodarcza.

Cena Ogłoszenia:
Od wiersza drobnego druku w kolumnie raz jeden 25c.
Od cala $1.00
Przy powtórzeniu połowę.
Ogłoszenia kupieckie od cala druku w kolumnie na rok $20.00
Poszukiwania familijne lub przyjaciół i znajomych niżej cala druku 50ct
Przy powtórzeniu połowę

Wszelkie pieniądze mają być przesyłane pod adresem: Max. Kucera, 470 Mitchell Str., Milwaukee, Wis.

Korespondencye, dotyczące się Redakcyi, ogłoszenia zasięganie jakichbądź wiadomości od gazety, winny być przesyłane wprost:
Do Redakcyi "Zgody"
411 Mitchell Str. Milwaukee, Wisconsin.
Rękopisma się nie zwracają

ZGODA

ORGAN ZWIĄZKU NAR. POL. W STAN. ZJ. POŁN. AM.

The Weekly
"ZGODA"
APPEARING EVERY WEDNESDAY.

The only Polish Newspaper in Milwaukee Represents the interest of more than 700,000 Poles living in the United States. It has a large circulation in the United States, Canada, Mexico and Europe. It is the organ of the United Polish National Benevolent Alliance in the U. S. of North America.

Subscription $ 2.00 per year.

Administration of Printing.
Max. Kucera, Cashier, 470 Mitchell Street, Milwaukee.
I. Rajski, secretary 411 Mitchell Str. Milwaukee.
Z. Brodowski, editor, 411 Mitchell Str. Milwaukee, Wis.,

Walenty Piotrowski, Jakób Kubal, Ignacy Wendziński, } Board of Trustees.

Rates of Advertising:
One line once $0.25
One inch once 1.00
One inch one year 20.00

Office 411 Mitchell Street, Milwaukee. Wis.

The "ZGODA" Printing Office executes all kinds of Job printing. All communications must be addressed: "Zgoda" 411 Mitchell str. Milwaukee Wis.

—OFFICE OF THE—
United Polish National Benevolent Alliance in the United Stafes of America.
538 S. Clark St., CHICAGO.
I. N. MORGENSTERN,
General Secretary of the Polish National Benevolent Alliance

No. 14. **Milwaukee, Wis., Środa, dnia 16go Czerwca, 1886 roku.** **Rok 5**

Wydawnictwo i własność Związku Nar. Pol. w St. Zj. Pół. Ameryki. [Redaktor: Zbigniew Brodowski.] Drukarnia i ekspedycja 411 Mitchell Str. Milwaukee, Wis.

Entered at the Post Office at Milwaukee Wis., and admitted for transmission through the Mails at second class Rates.

OD ZARZĄDU "ZGODY."

Upraszamy niniejszem wszystkich, przysyłających pieniądze dla "Zgody," aby takowe odtąd przysyłali na ręce kasyera:

p. M. KUCERY,
470 Mitchell Str., Milwaukee,
gdyż inaczej nam tylko powstaje zwłoka w regulowaniu książek.

ZARZĄD "ZGODY."

THIS PAPER may be found on file at GEO. P. ROWELL & CO'S NEWSPAPER ADVERTISING BUREAU (10 Spruce Street), where advertising contracts may be made for it **IN NEW YORK.**

Agenci "Zgody."

W Nowym Yorku N. Y.
S Jakubowski 104 Essex st
W Brooklinie E. D.
Kornobis T., 159 5ta ul.
W Jersey City.
Jurkowski L., 188 12th ul.
W Filadelfii Pa.
Pstrokoński, Thompson ul. poniżej Franc ford Road.
Lipiński J., 204 N. 2ga ul.
Andrzejkowicz J., 60 Front ul.
W Pittsburgu Pa.
Rosiński J., L. B. 1112 Penn Ave.
W Chicago Ill.
Majewski M., 709 Milwaukee ave.
Dankowski E., 58 Liberty ul.
Czachorowski L., 465 S. Halsted.
I. N. Morgenstern, S. 538 Clark ul.
Kowalski J. w **South Chicago**
W Grand Rapids Mich.
Główczyński M., 22 W. Bridge ul.
W Louisville Ky.
Richter Jan, 15ta ulica, między Rowan Portland ave.
W South Bend Ind.
Siwiński Bolsław.
W Bay City Mich.
Prybeski W., 12 ulica, head of Washington
W Detroit Mich
Dembiński Jan, 474 Orleans u.
W Duluth:
A. Grabarkiewicz
W Milwaukee Wis.
Michalak W., 788 3cia ave.
Skrzyński P., 939 Doty ul.
W Poniatowski Wis.
Blaszka Józef.
W Alberta Sauk Rapids Min.
Wamka Jan.
W Lemont Ill.
Szlachetka M.
W Sand Beach Mich.
Leszczyński J.
W Buffalo.
Józef Supkowski Lovejoy & Gibson Str.
W Portsmouth Mich
Breski Jan.
Bridgeport Conn.
S. Maliszewski 300 Main str,
W La Crosse.
Mazurkiewicz H. A. P.
W St. Paul Minn
Wons Jan, Charlston ul.
Józef Maca 15 7th ul.
W Chester Ill.
Dreczka A.
W Northeim Wis.
Jan Cichy.
W Toledo O.
Ludwikowski Marcin.
Wollmeyer G.
Radom Ill.
A. Malinowski.
Winona Minn.
Robert Zaborowski.
Wilno Minn.
Marcin Mazany.
Laney Wis.
W. Rożański.
La Salle, Ill.
Franciszek Mulka,
Walloch Wincenty.
W Minneapolis, Minn.
Józef A. Gluba.
Zarząd finansowy.

Związek Narodowy Pol.
Bióro Rządu Centralnego,
538 S. Clark Str.
Chicago, Ill.

Na liczne zapytywania donosimy, że adres Cenzora Związku jest:

Fr. Gryglaszewski,
bx. 431 **Minneapolis, Minn.**

Grupy Związkowe.

Tow. Związek Nar. Pol. Philadelphia, Pa., Sekr. T. Kucielski, 508 North Third Street.
" Przemysłowe Rzemieślników Pol. w Chicago. Sekr. M. Wiekliński, 139 Canalport Av.
" Harmonia w Chicago, Ill. Sekr. A. Kowalski, 144 Augusta St.
" Polskich Krawców w Chicago. Sekr. I. Skowroński 3023 Wallace St
" Narodowe No. I. w La Crosse, Wis. Sekr. M. Nowak, 1015 Jackson St.
" Narodowe Św. Kazimierza w Bay City, Mich., Sekr. F. Wiśniewski, L. B. 503.
" Patryotyczne Pol. w Milwaukee, Wis. Sekr. Konstanty M. Małek. 840 8th Avenue.
" Gw. Kościuszki w Cleveland, O. Sekr. R. Freeman, 73 Rhodes Ave.
" Tow. Pol. Kat. Jana III Sobieskiego w Paterson N. J. Sekr F. Ruchalski, 18 Passaic Str.
" Kościuszki w Cincinnati O., Sekr. F. Szurliński, 359 McMicken St.
" Gmina Polska I. w Chicago. Sekr. J. Knietz, 58 Cornelia Str.
" Jan III. Sobieski w Braidwood Ill. Sekr. Roch Jabłoński.
" Zgoda w Minneapolis, Minn. Sekr. J. Szajnert, 37 Central Av.
" Kościuszki w Sand Beach, Mich. Sekr. W. Karpus.
" Kółko Dramatyczne w Winona Min. Sekr. R. B. Zaborowski.
" K. Pułaski num. I. Wilkes Barre, Pa. Sekr. Fran. Kozłowski 293 Blackman Str.
" Zjednoczenie Polaków w La Salle, Ill. Sekr. St. Stachowiak.
" Postęp w Duluth, Minn., Sekr. A. Grabarkiewicz, cor. Superior and Lake Avenue.
" Synowie Polski w Detroit, Mich. Sekr. S. J. Józefiak, 183 Leland St.
" K. Pułaski No. 2 w Nanticoke Pa. Sekr. G. W. Poland, Alden Station, Lucerne Co. Pa. L. B. 18.
" "Polonia" w Nowym Yorku, Sekr. S. Domalewski, No. 27th Ave. NY.
" Br. pom. św. Wojciecha w St. Paul, Minn. Sekr. J. Wons, 229 Charles St.
" Synowie Wolności w Buffalo N. J. Sekr. H. Wiekliński, 124 Detroit St.
" Związek Nar. Pol. w Streator Ills. Sekr. P. Hasterok.
" Narodowe No. II. w La Crosse. Sekr. H. A. P. Mazurkiewicz.
" Jen. Bosak. Hauke w Jersey City, N. J., Sekr. J. Plewacki, 49 Essex St
" Śpiewu Parafii św. Trójcy w Chicago. Sekr. J. Kotowski, 866 N. Ashland Avenue.
" "Pułaski" w Cincinnati, O. Sekr. F. Włoszczyński, S.E. cor. Finlay and Linn St.
" "Poniatowskiego" w Buffalo, NY. Sekr. F. N. Kowalski 891 Broadway
" Związek Nar. Pol. w Minonk, Ill. Sekr. A. Goszczyński.
" Synowie Ojczyzny w Cleveland O. Sekr. F. Tylewicz.
" "Młodych Przemysłowców" w Chicago: Sekr. J. Adamowski, 699 Noble Street.
" "Klub Polski" w Nowym Yorku: Sekr. L. Heilpern, 1½ 2nd Ave.
" "Zjednoczenie Pol." w Nowym Yorku: Sekr. S. Sleszyński, 72 Division Street.

I. N. Morgenstern,
Sekretarz jeneralny.

Uzupełniwszy drukarnię
"ZGODY"
PRZEZ
ZAKUPIENIE ZNACZNEJ LICZBY TAK CZCIONEK,
jak i wszelkich potrzeb drukarskich
polecamy prace nasze Szanownym Ziomkom.
WYKONUJEMY
WSZELKIE PRACE
w zakres drukarski wchodzące
PIĘKNIE I TANIO,
— i jesteśmy pewni, że —
ODBIORCÓW NASZYCH
pod każdym względem zadowolnimy.
ZARZĄD "ZGODY,"
411 Mitchell St.—Milwaukee, Wis.

NB. — Zakupiliśmy powtórnie bardzo piękny wybór
Gadobnych Głosek Drewnianych
na
AFISZE TEATRALNE
większych rozmiarów,
a p. T. Zagórski, były zawiadowca drukarni "Gazety Chicagoskiej", którego układ afiszy tak ogólne swego czasu zjednał sobie uznanie, pracuje obecnie w "Zgodzie." Plakaty w polskim języku wykonujemy lepiej, aniżeli którakolwiek inna drukarnia w Milwaukee.

Nasza Prasa.

II.

Przed paru tygodniami "Zgoda" umieściła artykuł pod powyższym tytułem, który początkowo dla innego pisma był przeznaczony i to po prostu jako bieżąca notatka, nie roszcząca pretensyi do większego znaczenia, do silniejszego głosu. Tymczasem "Nasza Prasa" ukazała się, zbiegiem nieprzewidzianych okoliczności, jako artykuł wstępny w piśmie, przodującem innym, i jako taki, musi grzeszyć pewnymi brakami, pozostał tylko skromną notatką. Dziennikarstwo nasze, które rozbierał powyższy artykuł, przedstawia kwestyę z jednej strony tak ważną, a z drugiej tak jeszcze nie rozwiniętą, że nie waham się zająć znowu waszą uwagą, drodzy czytelnicy, kilku myślami, które — przypuszczam — nie są od rzeczy, a przytem, jako w przeddzień Sejmu będą na czasie.

Niezbadany wyrok losów rzucił i wciąż nie przestaje nas rzucać o tysiące mil od miejsc, do których pierś nasza zawsze rwać się będzie, gdzie nieomal każdy z nas zostawił coś, co dla niego świętem, niewygasłem na zawsze pozostanie. Ta odległość, ten czas, które nas dzielą od naszej przeszłości, od miejsc nam drogich, są to powody zbyt słabe, dla czego mielibyśmy zapomnieć, że nas rodziła święta ziemia polska. Zmiany w życiu naszem zaszły wielkie; porównajmy tylko obecny tryb i sposób naszego życia z tym, któryśmy prowadzili dawniej w kraju — jakie odmienne przedstawią się nam obrazy! Dla oka, któreby nas widziało dawniej w Europie, a potem spotkało nas tu, na gościnnej ziemi Ameryki, znalazłoby się dużo, bardzo dużo niespodzianek! Wszak niejeden z nas przed kilku może jeszcze laty, hasając boso po ojczystych błoniach, uganiając się za indykami i prosiętami, nie spodziewał się, że dziś w Ameryce zostanie przedstawicielem poważnej firmy, będzie mówił po angielsku, jak rodowity amerykanin i będzie wyglądał jak prawdziwy.... gentleman (przepraszam za użycie wyrazu, który nie był nam znany na owych błoniach.) Ale poczekajmy — bądźmy w sądach powolni — zastanówmy się, czy zmiana ta tkwi głęboko, czy też jest tylko formalna, zewnętrzna? — Długo na odpowiedź nie każę czekać: nie waham się odpowiedzieć, że *my dziś tu* i *my tam kiedyś* — to jedna i ta sama dusza, *dusza polska;* innych używszy wyrazów, nie śmiało twierdzę, że każdy z nas, bez względu na to, jak dawno kraj opuścił, jest dziś równie dobrym Polakiem, równie gorącym patryotą, jakim był dawniej, jakim był nasz ojciec, nasz dziad, nasz pradziad. Z tego więc okazuje się, że bez względu na to, gdzie mieszkamy, co robimy, jak się ubieramy, można być zawsze dobrym Polakiem. To prawda, każdy z nas ją rozumie, każdy ją czuje. A czy wiecie dla czego tak jest? czy zastanawialiście się, dla czego wrogom naszym nie udało się nas wynarodowić? Oto dla tego, że ich przewrotne plany rozbijają się o jedną skałę, której rozbić nie jest w stanie — a tą skałą, tą opoką, która nam dużo jeszcze od przyszłości spodziewać się pozwala, jest nasza najdroższa spuścizna— nasza *święta mowa polska*. Tak jest mili bracia moi, dopóki mówimy po polsku, dopóty tylko jesteśmy Polakami. Ale biada nam, skoro przestaniemy pielęgnować ten skarb najdroższy.

Teraz w kilku choć wyrazach pozwolę sobie zaznaczyć, co czynić potrzeba, aby utrzymać język polski, mowę naszą rodzinną, w stanie takiej czystości, w jakiej się nam od ojców dostała. Rzecz zdaje się, łatwa; obowiązek na pierwszy rzut oka lekki do spełnienia — a jednak w rzeczy samej tak nie jest i dla tego właśnie nie lekceważmy sobie tej powinności. Pamiętajmy o tem, że większa część z pomiędzy nas zmuszona jest używać przy pracy, przy codziennych stosunkach, języków obcych, które — jeżeli o tem pamiętać nie będziemy — fatalne pozostawią ślady na naszej mowie. Dla tego baczna uwaga i szczególna praca są niezbędnemi warunkami, jeżeli chcemy pozostać Polakami, mówiącymi po polsku. — W życiu naszem teraźniejszem tylko kółko domowe, rodzinne, a przedewszystkiem książka i *gazeta* są szkołą i ochroną dla naszej mowy. Pierwsze, tj. dom, rodzina nie wystarczają. Nie zapominajmy przedewszystkiem o tem, że nie zawsze sami mówimy czysto po polsku, żeśmy z różnych stron nieszczęśliwego kraju, gdzie rozliczne przejścia pozostawiły aż nader widoczne ślady na naszej mowie; pamiętajmy, że galicyanin nieco inaczej mówi, niż poznaniak, że szlązak prawie nie rozumie litwina — tymczasem mowa polska jest tylko jedna, jedyna. Z tego wynika, że polegać na języku w takiej formie, jak go tu między sobą, w domu, na ulicy słyszymy, byłoby rzeczą nader niebezpieczną. Trzeba szukać go w formie lepszej, niczem nieskażonej, a takim znajdziemy go w książce, *znaleść powinniśmy w pismach, gazetach naszych*. Ale skąd tu brać na książki, które aż z Europy sprowadzać należy; to kosztuje wiele pieniędzy, a tu o cent każdy w tych czasach tak trudno. Dla tego prasa nasza powinna, chociażby dla tego, że musi, zastąpić nam do pewnego stopnia książki i stanowić całą niemal drukowaną strawę polską.

Jeżeli gazety, które tu wydajemy, rzeczywiście tak ważną w życiu naszem rolę odrywają, nikt się nam dziwić nie będzie, dla czego uważamy za stósowne, jak najczęściej o nich mówić, nad niemi się zastanawiać, dobrze im życzeć, ale zarazem ostro je sądzić i wiele od nich wymagać. Poprzednio już zaznaczyliśmy, że dopiero od lat paru nasza prasa weszła na dobrą, a przynajmniej lepszą drogę: przestała być interesem, spekulacyą. Zaznaczyliśmy także, że liczba gazet polskich urosła do 8–10. Tu pozwolimy zapytać się, wiele pism wystarczałoby naszym potrzebom, i czy zakładanie coraz to nowych pism na dobre nam wychodzi? Biorąc rzeczy tak, jak dziś stoją, stanowczo twierdzić można, że dziś pism polskich, wychodzących w Ameryce, nie mamy *za mało;* przeciwnie, powinniśmy nawet unikać (przynajmniej przez czas jakiś) zakładania pism nowych. Takie ciągłe pojawienie się nowych gazet szkodzić tylko może dawniej już istniejącym, a czytającemu ogółowi żadnego pożytku nie przyniesie: w taki sposób rozdrabiałyby się wciąż nasze siły dziennikarskie (których zbytku dotychczas nie odczuliśmy), a potem wątpię, czy na to pozwalają nasze zasoby pieniężne. Kto się choć nieco baczniej przypatrywał życiu naszemu w ostatnich paru latach, ten musiał zauważyć, że przy zakładaniu nowszych pism nie zawsze przodowała myśl dobra ogólnego. Na losy pism wpływały pewne miejscowe okoliczności, a nawet nieraz coś w rodzaju fałszywej ambicyi, źle zrozumianej i zastósowanej rywalizacyi. Czyż nie zdarza się tak, że Polacy z miasta X. zakładają pismo tylko dla tego, że nie chcą być zakasowani przez Polaków, mieszkających w Y., gdzie już jest gazeta! W tem to tkwi przyczyna, dla czego tak często, naprzód nie obrachowawszy się dostatecznie, z wielkim wysiłkiem wydajemy parę numerów nowej gazetki, zwykle najniedołężniej zredagowanej, która brnąc coraz głębiej w długi, wegetuje przez czas jakiś, dopóki niegrzeczna ręka sprawiedliwości nie przetnie smutnych dni jej ciężkiego żywota. — Nie, panowie, przestańmy się *bawić*, nie bądźmy dziećmi: nie zakładajmy co parę tygodni nowych pism; te, które już istnieją, mogą zadość uczynić naszym potrzebom, jeżeli tylko je rozumnie popierać będziemy. Poparcie to okazywać możemy nie tylko pieniężnie (chociaż pieniądz, pamiętajmy, to siła) ale, o czem już miałem zaszczyt mówić, stając w szeregi współ-pracowników pisma. Tak jest, naszym obowiązkiem, naszym interesem nawet jest dojść do tego, byśmy mogli pochwalić się choćby tylko jednem, ale *dobrem* pismem w całem znaczeniu tego wyrazu. *Niech to pismo stanie się potęgą;* niech tylko Amerykanie, Niemcy dowiedzą się, że mamy organ własny, który obdarzamy zaufaniem, który zawsze kieruje naszemi krokami, zaraz cała rola nasza inną przyjmie barwę, inny kierunek: inaczej oni nas, inaczej my ich traktować będziemy. *Tak jest, dojdźmy do posiadania potężnego pisma, a wtedy dopiero sami stanowić będziemy potęgę.*

M. J. Sadowski.

Protest

Towarzystwa "Ognisko" w Nowym Yorku

przeciw pogwałceniu praw delegata tegoż Towarzystwa przez delegatów na Sejm Związkowy, zebranych dnia 28go Maja, 1886 r. w tak zwanym "Domu Polskim" No. 228 E. 30 ulica.

Tak zwany "Komitet Organizacyi", przez pana E. Jerzmanowskiego bez wszelkich form parlamentarnych utworzony, uważał za stósowne zwołać na dzień 28go Maja b. r. posiedzenie wszystkich delegatów wybranych na sejm Związkowy. Na posiedzenie to zaproszony został i prezes naszego Towarzystwa, Dr. Zygmunt Gruenberg, jako delegat świeżo utworzonej grupy "Ognisko". Przed rozpoczęciem sesyi właściwej p. Jerzmanowski jako prezes tego sejmiku, zażądał od każdego z delelegatów oświadczenia, że we wszystkich sprawach, które na tem posiedzeniu mają być poruszone, bezwarunkowo zgodzi się z wolą większości i w tym duchu na sejmie Związkowym głosować będzie, nadto, że zachowa tajemnicę co do toku i wyniku rozpraw. Oprócz tego wydał pan Jerzmanowski rozkaz w formie życzenia, abo każdy delegat uważał siebie za posiadającego nieograniczone pełnomocnictwo od swojej grupy. Gdy na to delegat nasz, Dr. Gruenberg oświadczył, że od swej grupy ma instrukcyą, aby w sprawach ważniejszych do niej się odnosił; — pan Jerzmanowski odpowiedział, że w takim razie delegatowi głos odbiera. Zarzut naszego delegata, że przewodniczący jakiego kolwiek ciała obradującego nie może samowolnie odbierać głosu delegatowi, — okazał się bezskutecznym, gdyż p. Jerzmanowski, korzystając z wpływu, jaki wywiera na ludzi łatwowiernych uzyskał od obecnych delegatów potwierdzenia swego wyroku, równie despotycznego jak wszystko, co dotychczas głosił. Oczywiście, że delegat nasz, szanując siebie i Towarzystwo, które reprezentował, nie mógł pozostać nadal w gronie złożonem głównie z płatnych sług i mało myślących popleczników pana Jerzmanowskiego i opuścił salę posiedzeń, życząc powodzenia w przedsięwzięciach "ślepym narzędziom jednej osobistości."

Towarzystwo "Ognisko", wysłuchawszy na posiedzeniu nadzwyczajnem w dniu 30ym Maja sprawozdania swego delegata z wyżej wymienionego posiedzenia delegatów, wnosi niniejszem przed cały ogół polski w Stanach Zjednoczonych, a w szczególności przed wszystkich braci Związkowych, uroczysty protest przeciw tej bezprzykładnej samowoli, z jaką pogwałcono prawa jego delegata, wyrządzając tem obelgą nietylko naszemu Towarzystwu ale całemu Związkowi Narodowemu.

Dr. Gruenberg jako delegat grupy "Ognisko" ma nieograniczone pełnomocnictwo do działania na Sejmie Związku Narodowego w Bay City, ale nie na sejmiku zwołanym przez samozwańczego "prezesa delegatów", który sam nawet nie jest delegatem. Taki sejmik nie jest ciałem prawodawczem, kompetentnem do przyjmowania uchwał wiążących delegatów na sejmie, bo takie uchwały nie byłyby niczem innem jak zmową. Towarzystwo "Ognisko" zna i wypełniać będzie obowiązki względem całego "Związku Narodowego', ale nie poczuwa się do żadnych obowiązków względem jakiegoś odłamu, choćby ten przez patrykularystów tutejszych okręgiem obwodem lub czemkolwiek był nazwanym. To też Dr. Gruenberg nie mógł mieć pełnomocnictwa nieograniczonego do działania na posiedzeniu delegatów w domu przy 30ej ulicy.

Na posiedzenie to został jako delegat zaproszony, przybył więc na nie w charakterze gościa, nie wiedząc, nie przeczuwając nawet, nad czem radzić będą, ale chętny, jak zawsze do wzajemnego porozumienia się w sprawach Związku Narodowego dotyczących.

Bezwstydne odebranie głosu delegatowi dla tego, że nie ma pełnomocnictwa bezwarunkowego, dlatego, że nie chce zaprzysiądz uległości uchwałom wiernopoddańczych sług, despotycznego uzurpatora władzy, dlatego, że może ośmieli się mieć własny pogląd na rzecz i własne zdanie, jest gwałtownem pozbawieniem delegata wolności myślenia, grzechem przeciw gościnności, cnocie od wieków polskiej naruszeniem telerancyi, tradycyą wieków narodowi polskiemu przekazanej, targnięciem się na wolność osobistą delegata, podeptaniem wszelkich praw osobistych, parlamentarnych i ogólnoludzkich.

Przeciw tej bezprzykładnej samowoli samowładcy kilku grup New Yorku i sprzysiężonych narzędzi jego bezwzględnego despotyzmu, złotem olśnionych, odwołujemy się niniejszem do zdrowego rozsądku i sprawiedliwości prawego i niezależnego ogółu polskiego, a w szczególności braci Związkowych w Stanach Zjednoczonych.

Od Was, bracia, oczekujemy, że jak jeden mąż wydacie wyrok potępiający przeciw temu niepolskiemu sposobowi traktowania spraw polskich, że w szlachetnych sercach waszych znajdzie odpowiednie echo okrzyk zgrozy wobec pogwałcenia prawa i prześladowanej wolności, że jako patryoci odczujecie z nami boleść wskutek zniewagi wyrządzonej nam dla tego, że nie chcemy iść za blaskiem złota, ceniąc wyżej zasady nasze, niż protekcyą możnych.

New York dnia 1go Czerwca, 1886 r.

W imieniu Towarzystwa
Zarząd:
Dr. Zygmunt Gruenberg, prezes,
S. Suskind, sekretarz korespondencyjny,
Franciszek Szreder, sekr. protokółowy,
Ludwik Niemojowski, sekr. finansowy,
Roman Wyszykowski, kasyer,
Ludwik Stanisław Maliszewski, kontroler,
Leon Wild, gospodarz.
J. Misiewicz.

Korespondencye.

St. Paul, 7go Czerwca, 1886.

Szanowny Redaktorze!

Od niejakiegoś czasu można zauważyć, że coś po za plecami Związku się knuje. O tym New Yorku to już tyle w każdej "Ojczyznie" i "Zgodzie" naczytać się można, że się przykrzy. — Było spokojnie tak długo, dopóki New York spał, ale jak się obudził, to też już tyle hałasu że aż — strach.

Czytam "Zgodę" i "Ojczyznę" od niejakiegoś czasu uważnie i zastanawiałem się o co spór pomiędzy "Ojczyzną" i "Zgodą" powstał i wreszcie przekonałem się, iż jedynie o to, że "Ojczyzna" wolałaby ażeby Cenzorem Związku był pan Jerzmanowski, i jak mi się zdaje zrobiła te dodatki do orędzia Cenzora dla tego, ażeby niby pokazać ludowi, że Cenzor obecny pan Fr. Gryglaszewski, albo nie rozumie być Cenzorem, albo też nie dba o dopełnienie swoich obowiązków.

Dla dobra ogółu i z własnego przekonania redaktor "Ojczyzny" tego nie uczynił, bo gdyby tak było, to mógł uwiadomić Cenzora prywatnie i zwrócić mu uwagę na to i owo, a byłoby to jakoś (jak "Zgoda" napisała) taktowniej, a że tego nie uczynił tylko publicznie swoje "widzi mi się" pisał, to z tego wnioskować i domyślać się można, że spowodowały go do tego jakiejś tajne zamiary, a temi mogły by być albo Cenzora przedstawić, jako nierozumiejącego swych obowiązków, albo też pokazanie nam ludziom, że redaktor "Ojczyzny" więcej rozumie aniżeli Cenzor.

"Zgoda" wystąpiła przeciw uwagom "Ojczyzny" i mnie się zdaje, uczyniła bardzo słusznie. Cenzor dopełnił swego obowiązku w całej pełni. — Zaproszenie księży, redaktorów i oznaczenie czasu jak długo Sejm potrwa nie jest wcale w obowiązku Cenzora; gdyby był to uczynił, byłoby nie zaszkodziło, a że tego nie zrobił, też jest dobrze, bo przecież księża i redaktorzy wiedzą kiedy Sejm się odbędzie i o Bay City także wiedzą, a wiedzą także i to, że każdy może być na posiedzeniach Sejmu obecnym, a więc jako Polacy miłujący Ojczyznę i dobro swoich współ-braci, powinni bez zaproszenia na Sejm podążyć, samo poczucie narodowe powinno ich do tego pociągnąć. Jedna rzecz jeszcze uderza a ta jest, to gwałtowne przystępowanie Nowojorczan do Związku i to prawie przed samym Sejmem.

Powiedzmy sobie bracia rodacy szczerą świętą prawdę i zapytajmy się, czy i w tem nie masz innych celów jak tylko te, ażeby się połączyć, wspierać, ducha narodowego krzewić, słowem dla dobra ogółu pracować? Mimo woli nasuwa się myśl do głowy, czy czasem nie dla tego bracia Polacy z New Yorku tak gromadnie garną się do Związku, ażeby może jak największą liczbę delegatów wysłać, a tem samem przeprowadzić wszystko podług swojej woli, czyli jak to my mówimy podług swego widzi mi się; tak można się domyślać z tego nagłego i gromadnego przystępowania do Związku i to w ostatniej chwili przed Sejmem. Dobrze to bardzo jest, że się łączymy do Związku, ale bardzo byłoby źle, ażebyśmy li tylko dla tego do Związku przystępowali, ażeby być urzędnikami, lub chcieć mieć zarząd tylko u siebie, a nie zaś dla tego, ażeby biednych wspierać, miłość Ojczyzny między ludem krzewić i sami się miłować. Być może, że rodakom w New Yorku nie idzie ani o urzęda ani o miejsce, w którem ma być Rząd Centralny, ale korespondencya Edwina z N. Y. umieszczona przed dwoma tygodniami w "Zgodzie" i to nagłe przekonanie się o potrzebie łączenia się do Związku przed samym Sejmem dają dużo do myślenia. Sejm zresztą okaże, czy będą słuszne moje podejrzenia lub nie.

Przykro mi, iż muszę tu poruszyć znów imię Szan. pana Jerzmanowskiego, o którym tak dużo "Ojczyzna" pisze, że tak wiele dobrego zdziałał. Bardzo to dobrze, że pan Jerzmanowski, pojmuje obowiązki Polaka patryoty, ale czy już dla tego ma być tak uwielbiany, przecież czyni tylko to, co mu serce polskie dyktuje, a wypełniając obowiązki względem Ojczyzny już samo wspomnienie, że się dopełniło obowiązków, jest dla niego zapłatą, a te ciągłe pochwały to już doprawdy nudzą. Jeżeli byśmy chcieli chwalić tych, którzy znaczne sumy na ołtarz Ojczyzny składają, to wtedy potrzebaby wychwalać i tych, którzy małe sumki dają; pierwsi dają wiele, bo mają wiele, drudzy dają mało, bo mniej mają, a są nawet tacy, którzy walcząc o chleb dzienny i żyjąc w biedzie, także po 10 centów na miesiąc dają.

Zastanówmy się teraz, kogoż mamy

chwalić, czy tego, który ma dużo i dużo daje, czy też tego, który ma mało i mniej daje, czy też nareszcie tego, który nieomal nic nie ma a jednakowoż daje. Podług mego zdania nie wychwalać żadnego, bo każdy tylko czyni to, co mu jego własne sumienie nakazuje, tj. wypełnia obowiązki Polaka, kto zaś tego nie czyni, a mógłby, w oczach moich pogardy jest godzien. A więc na bok z widokami! Na bok z pochwałami! Na bok z ubieganiem się o urzędy. Starajmy się naprzód być dobrymi szeregowcami, wytrwałymi i dobrze służbę wypełniającymi, a wtedy ogół widząc naszą stałość i gorliwość o sprawę narodową, sam bez wszelkich pochwał uczyni nas oficerami.

Przecież i przy wojsku potrzeba przynajmniej rok jeden być prostym szeregowcem, a jeżeli się sprawuje dobrze, stopniowo postępuje wyżej, aż się zostanie oficerem.

Nie zaszkodziłoby ażebyśmy wszystko cokolwiek zimniej brali, a przytem i powoli, nie tak raptownie, "powoli dalej zajdzie," mówi przysłowie.

Związek się wzmaga i są widoki, że wzrośnie w siłę. — Sejm jest blisko i od tego Sejmu spodziewamy się wiele, bo też i wiele uczynić będzie mógł, ale tylko wtedy, jeżeli delegaci nie pojadą w tym celu, ażeby swoich przyjaciół urzędnikami obrać, lecz jedynie po to, ażeby się naradzić co dalej czynić trzeba, ażeby Związek się rozwijał, a tylko *dobro ogółu* a nie widoki własne, lub swych przyjaciół na myśli mieć będą, wtedy Sejm przyszły w Bay City może zapewnić pewną a zarazem świetną przyszłość Związkowi, inaczej mógłby mu tylko zaszkodzić.

Czapla.

Od podróżującego Ukrainca.

Szanowna Redakcyo!

Chociaż sobie jestem tylko podróżującym i nienależącym do żadnych waszych Towarzystw lub stowarzyszeń, przecież mam nadzieję, że nie odmówisz gościnności w szpaltach swojej gazety pewnym spostrzeżeniom, jakie poczyniłem między rozmaitemi miejscowościami tu u was w Ameryce. Duch ludu polskiego w Ameryce jest wszędzie wyśmienity — i ten lud da się prowadzić na drodze postępu, ale brak mu przewódzców bezinteresownych, mających na celu nie tylko dobro moralne, ale i materyalne. — Lud nasz w Ameryce nie jest już ludem naszym w Europie, gdzie mu nie wolno ust otworzyć i uskarżyć się, co go boli. — Tu przeciwnie, ten sam lud ma poczucie swojej godności, wolności słowa, chęci do dobrego, wolę do postępu i czeka tylko przewodnika. — Ale gdy przewodnicy zjawią się, tj. przewodnicy samozwańcy, którzy niczego się nie nauczyli i nic nie zapomnieli, i na sposób pańszczyzniany traktują ludzi, wtedy ten lud nasz traci szacunek dla przewodników, a będąc na wskroś religijnym — milczy i czeka — np. Pittsburgh, Pa. — ileż tam dobrych chęci, ile zapału, ile poświęcenia dla sprawy kościoła i narodowości! — Ale cóż — naród ma wolę, ale jego przewodnicy, oświeceni, uczeni, tak samo Polacy jak ten lud, któremu przewodniczą i z którego żyją, przeszkadzają mu w postępie i chcą go utrzymać koniecznie w tych warunkach, pod jakiemi żył w Polsce. — Tym sposobem, gdy się obraża uczucia jego najdelikatniejsze, zamiast go pozyskać dla Boga i narodu, odpycha się go samochcąc, i gwałtem gna na bezdroża socyalizmu. — Idźmyż znowu do Cleveland — cóż tam widzimy? zupełnie to samo, co w Pittsburgh — wyklinania, wyzywania itd., a jedynie tylko dla tego, że się oświadczają za waszym Związkiem Narodowym, chcąc sam sobie zjednać chwałę, że są Polakami, a po śmierci zapewnić swoim dzieciom jaką taką zapomogę, bo 500 dolarów. — Mnie nic do tego, ale takim Polakom radziłbym, aby gdy im się księża sprzeciwiają, sami bez żadnych ubliżeń księżom, wzięli prawa Związkowe, pokazali je biskupom swoim i zapytali ich, czy mogą należeć podług tych praw do Związku. — A jeżeli biskup nie będzie się sprzeciwiał, to cóż więcej mają się pytać swoich księży? Najlepiej zawsze mieć do czynienia z głową, bo tym sposobem uniknie się nieporozumień. Chicago jest to wielkie mieścisko, ale też i wielka liczba Polaków, którzy gdyby zjednoczeni byli, to mogliby cuda robić. — Ale cóż, i tam dużo partyi, a wszystkie pracują naprzeciw siebie, każda chce być lepszą i przewodniczką drugich. — Na tyle towarzystw kościelnych, żadne z nich nie pracuje dalej, jak tylko, aby w chorobie miał zapomogę — a o narodowości to ani mu tam gadaj, a tem mniej o honorze polskim. Tak zwiedziwszy kilka miast, w których mi duszno było, pospieszałem zwiedzić wielkie farmy w Minnesocie i Dakocie i sławnę młyny amerykańskie w Minneapolis. Jadąc tam, trzeba było zwiedzić i St. Paul, a że tam dotąd nie miałem listów rekomendacyjnych, a nie znając także języka angielskiego — począłem szukać polskiego kościoła, wiedząc, że tam zdybię jakiego Polaka. — Nie omyliłem się też, gdyż na szczęście trafiłem nauczyciela polskiego, jeżeli się nie mylę pana Wons. — Miły człowiek, młody, grzeczny, usłużny, ale że zajęty szkołą nie mógł mi służyć we wielu rzeczach, radził mi więc udać się do księdza. — Nie byłemci ja bardzo kontent z tego, bo przyznam się, że nie jestem wielkim pobożnisiem, a udawać takiego to wielkie ryzyko — i wiedząc już z powyższych miejscowości o wielkich powagach księży polskich w Ameryce, nie miałem odwagi robić tak wielkiej ze siebie ofiary. Ale pomyślałem sobie: toć mnie przecież nie zje. — Idę więc — dzwonię — otwierają się drzwi, i służąca prosi do pokoju.— Wchodzę. — Jestem A. Czuch rodem z Ukrainy, mówię, i poczytuję sobie za obowiązek złożyć moje uszanowanie ks. dobr. — Bardzo mi przyjemnie poznać pana i powitać go w moim domu — proszę, siadaj pan. — Ej! pomyślałem sobie pierwsze lody przełamane, może to i będzie jakoś.— Ksiądz Majer, bo takie jego nazwisko, jest średniego wzrostu, zbudowany silnie, brwi czarne, oczy dalibóg już nie wiem jakie— słowem, robi na pierwsze wejrzenie jakieś surowe i sztywne usposobienie. — Właśnie siedział przy stole, na którym były jakieś książki, a i gazety polskie i angielskie. — Salonik ten nie był wielkim, umeblowany nie wytwornie, ale schludnie — przy oknie frontowym kwiaty naturalne. — Tak rozglądnąwszy się na prędce, pomyślałem: w ogródku kwiaty, w stancyi kwiaty, a ludzie mówią: kto kwiaty miłuje, ten miłuje i bliźnich — nabrałem więc otuchy — i dalejże w rozgowor z nim, oświadczając cel mojej podróży. — Powiedziawszy swoje, nadmieniłem, czybym nie mógł dostać przewodnika tu w mieście i do Minneapolis. — Ku wielkiemu mojemu zadowoleniu oświadcza mój dobrodziej, że najchętniej temu zaradzi, tylko nie dzisiaj. — Jakoż dotrzymał słowa, bo sam był przewodnikiem i największe składam mu dzięki za to.

Coraz dalej, to była interesowniejsza nasza mowa, z której wywnioskowałem, że ów kapłan, jak na pozór sztywny i szorstki, ma tyle ogłady, tyle nauki — tyle przenikających myśli i poglądu na przyszłość, a przy tem tyle prostoty i zastósowania się do okoliczności, że doprawdy zastanowiłem się.

Przepraszam pana, rzecze, że ośmielę go się zaprosić na kolacyę, a i dom mój cały jest na usługi pańskie — pierwszą propozycyę przyjąłem z wdzięcznością, za drugą przeprosiłem, gdyż i tak już ulokowałem się w Merchants Hotel na drugiej ulicy.— Przy kolacyi i po tejże miałem sposobność potrącać o różne rzeczy, tyczące się stosunków polskich w Ameryce. — Potrąciwszy o to, zauważyłem jakieś dziwne wrażenie na nim, ale pomimo to, rzekł: o stosunkach prywatnych ludzi polskich, mało co wiem, to jednak wiem, że nasz ludek polski to jest złoto, tylko że nie oszlifowane, — a na nieszczęście tak mało jest szlifierzy, którzyby się prawdziwie chcieli zająć tą pracą. — Ludek nasz jest dobrym, spokojnym, cierpliwym, mającym poczucie sprawiedliwości, dającym się powodować. — Ale trzeba nim rządzić sprawiedliwie, nie krzywdzić go nie obrażać go i utwierdzać w nim wiarę z miłością Ojczyzny. — Kto myśli, że nasz ludek nie chce i nie żąda niczego więcej od swoich przewodników, jak tylko zbogacenia się i pobłażania, a na polu narodowem zaniedbania, ten się bardzo myli, zawodzi siebie, naraża się na podejrzliwość, a nareszcie i pogardę. — Bo nasz prosty lud ma swój chłopski rozum— a ten trzeba także uszanować.

Pewnie się pan dziwisz, że prawię podobną piosenkę, lecz wierzaj pan, że to szczera prawda. — Już nie jestem młodym, bo na 4go Sierpnia b. r. 25 lat księdzem, a w Ameryce 13 lat, to też i mam pewne doświadczenie, a że tak w Europie jak i tutaj już z powołania mego stanu, tylko dla ludzi pracowałem, to też go znam doskonale, znam jego dobre i ujemne strony, ale też rozumie się, że znam i drugą klasę ludzi dosyć dobrze, — a ocierając się o nich także umiem ocenić ich dążności i nawyczki, z któremi tylko chyba przy śmierci rozstaną się. — Nie myśl pan, że mówię bez podstawy. — Na samym wstępie, na pierwszy rzut oka spostrzegłem, że pan będziesz uważał mię za sensata i dumnego, widząc moje usposobienie, istna prawda, tak myślałem.... otóż widzisz pan te gazety polskie,po których obiecywaliśmy sobie, że będą prawdziwą naszą podporą w rozszerzaniu światła i poczucia narodowego pomiędzy ludem, że będą bezstronne i budujące razem z nami — ale gdzie tam. — Omyliliśmy się. Od początku mego przybycia do Ameryki interesowałem się bardzo pracą skupienia ludzi w jedno ogniwo, w jedno grono że tak powiem. — Najprzód chciano założyć wielkie katolickie zjednoczenie, odbywano sejmy, radzono, myślano—ale jakoś to się nie udawało i upadało. — Byłem na jednem z tych sejmów w Milwaukee, obrano mnie nawet Marszałkiem czyli przewodniczącym sejmu. — Po sejmie należałem do komitetu opracowania konstytucyi — podawałem projekt oparcia się na Bractwach i Towarzystwach i przypuszczenia do Zjednocenia i Narodowych Towarzystw. — Oparto się temu, odrzucono projekt. — Ja wystąpiłem z Komitetu i nie mięszałem się wcale więcej do rzeczy podobnych.—

Potem zaproszono mię na Sejm w Chicago 1879 r. wysłano do mnie nawet komitet zapraszający a składający się z księży: Pitasa, Klawitera, trzeciego już nie pamiętam, — lecz odmówiłem przybycia, dałem jednak projekt reformy szkół polskich, o którym ani wzmianki nie było na sejmie. — Projekt był: obsadzenie wszystkich szkół polskich polskiemi nauczycielami, zaprowadzenie wszędzie jednej metody wykładów i jednostajnych książek. — Proponowałem by się znieść z komisyą pedagogiczną we Lwowie w Galicyi, prosić o pozwolenie przedruku książek szkólnych jako podług mnie najpraktyczniejszych i dać je jako monopol siostrom Felicyankom, aby tym sposobem nie tylko szkoły miały korzyść z dobrze opracowanych książek polskich, ale też i zakonnice polskie przez mały procent ze sprzedaży tychże. —

Wszystko to pominięto i jako mrzonki uważano. — Ale też i z temi na pozór mojemi mrzonkami, stało się mrzonką całe zjednoczenie katolickie i upadło. Doprawdy, wierzaj pan, że był czas, że mogło ono stać się wielkiem zjednoczeniem, bo wszyscy zatem byli, nikt nie przeszkadzał. — Ale jednak upadło, bo było na zasadach arystokratycznych, a prawdopodobnie i egoistycznych, — Wszystko to działo się od roku 1873 do 1878.

W r. 1879 pan Agaton Giller poruszył na nowo myśl Związku Narodowego Polskiego, który w r. 1880 pod silną i wytrwałą ręką pana Adrzejkowicza przyszedł do skutku. — Jakie koleje i próby przeszedł ten Związek, to by za długo było do opowiadania, a i za nudne dla pana. — Dosyć, że Związek oparty na federalizmie, i założony z ludzi pracy i dobrej woli, rządzący się gminowładnie, na czele z Cenzorem z pomiędzy siebie obranym, doszedł do tego stanu, że dziś ma wszelkie warunki istnienia i oddania wielkich usług sobie i Ojczyźnie, gdyby tylko i nadal chciał być ostróżnym i unikał błędów, na które się zanosi właśnie. —Otóż co czytałem dopiero gazetę Ojczyznę, i z tej jakieś dziwne wieje powietrze, które mię bardzo razi, i wróża jakąś katastrofę dla Związku z taką pracą dotąd utrzymanego. — Związek Narodowy, chcąc pracą swą podzielić i dać dowód żywotności i sprężystości swojej, ustanowił komitet Centralny, który sobie dodał słowo: Dobroczynności, w Nowym Yorku z panem Jerzmanowskim na czele i innemi osobistościami wybitnemi. — Cieszyłem się jak dziecko z tego nabytku dla Związku Narodowego, że nietylko prości, ale i uczeni poddają się i szanują wolę ludu i razem z nim pracować chcą, — uwielbiałem ich wszystkich a szczególniej ich bezinteresowność. — Ale ten mój zapał i uniesienie ostygły, gdym odebrał pewne wiadomości z Nowego Yorku, że właśnie ten sam komitet centralny, to dziecko najdroższe Związku potajemnie działa na zarząd i całą konstytucyą Związku, chcąc zniszczyć plebejuszowskie (gminne) rządy, a zaprowadzić pańskie. A gdy na dobitek z Chicago, gdzie cztery lata mieszkałem, doniesiono mi, że widziano tam p. Jerzmanowskiego i odwiedzającego najzaciętszych wrogów Związku, straciłem do reszty cały urok dla tych, których uważałem za gwiazdy Związku i twierdzę, że wielki błąd popełnił Związek ustanawiając komitet centralny, czyli właściwie rząd w rządzie. — Być może, że się mylę i dałby to Bóg by tak było. — Ale zaczekam do sejmu, tam się to pokaże i jeżeli w błędzie jestem, pod słowem honoru odwołam moje domysły, — gdy zaś się potwierdzą, to jakkolwiek w każdym razie będę popierał Związek całą duszą, będę nastawał, aby komitet centralny dobroczynności był zniesiony jako szkodliwy dla Związku a tem samem szkodliwy i dla całej Polski, bo nas posądzać będą o owe sprzysłowiowe kłótnie i swary, które nam wrogi zarzucają zawsze mówiąc, że Polacy tylko się kłócić potrafią a nie rządzić. — Otóż i masz pan to, czego żądałeś i spodziewam się, że nie weźmiesz sobie za ubliżenie, lub też i za afront, owej mojej flegmatyczności na wstępie pańskim.

St. Paul i młyny Minneapolskie, które zwiedzałem w towarzystwie ks. Majera i pana nauczyciela, tak mię zajęły, że zabawiłem dłużej w tem mieście niż zamierzałem. — I doprawdy nie żałuję tego, dużo rzeczy interesujących, których gdzieindziej próżnobym szukał, tutaj znalazłem, czując się przy tem swobodnym, nie krępowany żadną etykietą. — Opuszczając St. Paul pożegnałem ks. Majera czując prawdziwy szacunek dla niego i podróżując po St. Zjed. nie raz myślałem sobie, czemuż to wszyscy księża w Ameryce nie myślą podobnie? — O jakżeby dużo zdziałali dla kościoła, ludu i kraju, — a cały naród byłby mu wdzięcznym. — Czytając gazety wasze polskie amerykańskie, przekonałem się, że uwagi ks. Majera były bardzo słuszne i trafne. Zgoda, zgoda moi panowie — i pamiętajcie, że i my także spoglądamy na was, a być może że was też i sądzić będziemy.

Wasz życzliwy rodak
A. Czuch.

Newark, 31go Maja, 1886.

Szanowna Redakcyo!

Z dalekiego Wschodu nowej dla polskich wygnańców dziedziny spieszę się podzielić tą drogą dla braci nowiną, która nas brata świeżym węzłem jedności na obczyźnie. — W dniu dzisiejszym zebrali się obywatele miasta Newarku i okolicy w sali "Puławskiego," gdzie Towarzystwo bratniej pomocy imienia Sobieskiego swe posiedzenia odbywa — celem przystąpienia do "Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych."

Z prawdziwym entuzyazmem przyjęli zebrani Rodacy przybyłych z Nowego Yorku i z Jersey City organizatorów w osobie pana Dr. F. Szymańskiego, p. S. Krzemińskiego i p. F. H. Topora, których po zagajeniu posiedzenia obrano jednogłośnie urzędnikami prowadzącemi pierwsze posiedzenie.

Po jędrnych ale pełnych uczucia przemowach panów organizatorów — a szczególniej przemowie, pełnej głębokiego patryotyzmu pana S. Krzemińskiego zapisało się zaraz 26 członków do "Związku Narodowego," którzy następnie wybrali z pośród siebie Urząd Wykonawczy dla Grupy Związkowej w osobie pana Jana Malikowskiego, jako prezesa, pana Jana Twarduś, wice-prezesem, p. Macieja Mroczkiewicz, skarbnikiem, p. Tadeusza Adama Mikiewicz, sekretarzem, p. Wincentego Popka, marszałkiem a pana Leopolda Ombacha, jako posła na Sejm. — Oznaczono w końcu każdy 2gi Czwartek w miesiącu, jako dzień zebrania się na posiedzenia. — Serdeczna gawędka, a później hymn "Boże Ojcze Twoje dzieci," zakończyły dzieło zjednoczenia się braci z pod 3 koron rozdartej biednej wspólnej naszej matki i Ojczyzny Polski.

Każdy z boku przypatrujący się na taką jednolitość serc i umysłu nabrałby przekonania — że miłością dla swej Ojczyzny nie dorówna Polakowi — żaden śmiertelnik.

Bracia! Niech każda najdrobniejsza sprawa tycząca się naszej świętej Ojczyzny — tak serdecznie — tak z poczuciem obowiązku, tak z poświęceniem wykonywaną będzie — jak tego dowód daje słaba kolonia polska Newarczan — a spodziewać się możemy, że dzieło podjęte w najbliższej przyszłości uwieńczone zostanie koroną Polski, Litwy i Rusi.

Nie dajmy się wyprzedzać innym szczepom ludzkości — dajmy dowód, że głos uciemiężonej w kajdanach Polski — domagającej się wolnych praw pradziadów naszych — nie jest głosem, wołającym na puszczy; chciejmy słyszeć to wołanie — weźmy sobie je do serca — podajmy sobie bratnie dłonie. — Niech echo słowa "bracie" odbije się w sercu każdego prawego Polaka od kwilącego niemowlęcia aż do starca, a zwycięztwu niezawodnemu pobłogosławi Bóg Stwórca—potępiając Kainów!

My Newarczanie prosimy was, nie zapominajcie o nas, jak i my o was wszystkich pamiętać będziemy — przyjmijcie tak ze sercem pobratymczą rękę, z jaką potęgą czystej bratniej miłości wam ją podajemy.

Wstępujcie wszyscy w ślady tylu naszych rodaków, łączcie się wszyscy w jedną familię w "Związku Narodowym" — a apatya krępująca nasze serca ustąpi miejsca — rozwojowi patryotycznemu, poważaniu religii naszego świętego kościoła — a dzieło tak wydoskonalone zdejmie cierniową koronę naszej świętej Matce za Oceanem — i dumnym każdy z nas będzie, że do takiego dzieła — przyłączyć mógł swe dłonie, chęci i serce; do czego przesyłamy wam staropolskie: "Szczęść Boże!"

Tadeusz Adam Mikiewicz.

Detroit, 7go Czerwca, 1886.

Szanowna Redakcyo!

W dniu 30go Maja, r. b. została u nas zorganizowana grupa Zw. Nar. Pol. pod tytułem: "Synowie Korony Polskiej", składająca się z 23 członków, z pomiędzy których do komitetu wybrani zostali: na Prezydenta Józef Tomalczyk, wice prezydenta Wincenty Kamiński, Sekretarz I. Jan Nowak, Sekretarz II. Józef Dejna, na kasyera Józef Bilski i na odźwiernego Nikodem Ostrowicki.

Następne posiedzenie odbędzie się w Niedzielę 13go Czerwca, o 4ej godzinie po południu, w pomieszkaniu ob. Józefa Bilskiego pod Nr. 846 na 24tej ulicy, na którym będą przyjmowani nowi kandydaci, — zatem w imieniu Grupy Zw. proszę wszystkich Szanownych Rodaków poświęcić cokolwiek czasu i przybądźcie na nasze posiedzenie, a przekonacie się, że celem naszym jest połączyć nas w jedno ogniwo, obudzić w nas ducha narodowego, podnieść i postawić nas na nogi, abyśmy wspólnie pracowali dla dobra tak osobistego jak i ogólnego.

Do was, zaś mili Bracia Rodacy, którzy inaczej i mylnie tę rzecz pojmujecie, odzywam się w te słowy: "Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni". W nadziei, iż nie dacie sobie głowy zawracać od tych, którzy tę prawdę za fałsz uznawają, lecz jak najliczniej się zbierzecie.

Teraz jeszcze macie najlepszą sposobność, ponieważ później wstępne będzie podwyższone.

Warunki przyjęcia są: Być pełnoletnim, w dobrym stanie zdrowia i opłacić dol. 2.50 centów za co wstępujący do Związku odbierze w razie choroby dol. 5 tygodniowo, a w przypadku śmierci członka, jego familia dol. 500, w przypadku zaś żony członka sam członek otrzyma dol. 250, a więc ramię do ramienia i strzemień do strzemienia, w imię Boga, zwalczym wroga. Więc połączmy się.

Jan Nowak, sekr. prot.

Nowy York, 2 czerwca, 1886.

Litwini w Nowym Yorku będą obchodzili uroczystość 500 letnią pamiątkę przyjęcia chrześcianizmu na Litwie, dnia 24. czerwca r. b. Zdaje nam się, iż ten obchód zajmować może nie tylko li Litwinów, ale i Polaków, którzy sobie przypisują zasługi zaszczepienia tej wiary między Litwinami. —

Krom tego na tym obchodzie będą mowy wygłoszone i w języku polskim (między danemi), a zatem każdy Polak będzie mógł wynieść pewne wrażenie o usposobieniu i kierunku Litwinów w obecnej chwili, nie potrzebując odwoływać się na zdania dziennikarskie, które są na wskroś mylne w tej materyi. Miejsce obchodu jest pod N-rem 193-195 Essex str. w New Yorku; początek o godzinie 8 wieczorem. Wszystkich Polaków, którzy interesują się tą sprawę, ma zaszczyt na wymienioną uroczystość zaprosić Komitet.

Adresować do komitetu upraszamy na imię

J. Szlupas,
43 Spring Str., New York.

Jednogłośny wyrok.

W. D. Lult, aptekarz w Bippus, Ind. stwierdza: Mogę polecić elektryczne "Bitters" jako najlepsze lekarstwo. Każda dotąd sprzedana butelka zawsze pomogła. Pewien pacjent zażył 6 butelek i uwolnił się od rumatyzmu, który go już 10 lat utrapił. Abraham Hare, aptekarz z Bellville Ohio zaręcza. Najpokupniejsze lekarstwo, jakie kiedykolwiek widziałem, są elektrycznie "Bitters". Podobnych oświadczeń moglibyśmy dostawić tysiące, tak że wyrok jest jednogłośnym, iż elektryczne "Bitters" leczą wszelkie choroby, wątroby, nerek i krwi. Butelka kosztuje tylko pół dolara w aptece Braci Drake.

Kronika Tygodniowa.

Zeszłej niedzieli zaszczycili swą obecnością miasto nasze ob. F. Gryglaszewski, Cenzor Związku Narodowego i I. N. Morgenstern, sekretarz jeneralny. Na dniu owym odbył się piknik Towarzystwa Patryotycznego Polskiego, Grupy Związkowej, a prezydent grupy ob. Wincenty Pawiński zaprosił tych panów, by wspólnie z nami raczyli się zabawić. Pogoda była prześliczna i po kilku przegrywkach kapeli nowe towarzystwo śpiewu "Moniuszko" także grupa Związkowa, pod dyrekcyą swego profesora ob. K. Świeżego odśpiewało prześlicznie kilka narodowych pieśni, poczem Cenzor Związku wystąpił na estradę i przemówił do braci Polaków. Nasamprzód wytłomaczył słuchaczom powody, dla których Związek Narodowy założonym został, t.j ażebyśmy wszyscy połączeni tutaj na wolnej ziemi byli niejako protestem dla naszych tyranów gnębiących ojczyznę — wskazał na Irlandyą, której Irlandczycy w Ameryce tak wielkie nieśli usługi. Tylko połączenie stanowi siłę, a dopóki to przekonanie nie stanie się nicią przewodnią naszych postępków dopóty pozostaniemy słabi i będziemy igraszką wiekowych naszych wrogów. Przeszedł potem mówca szczegółowo ściślejsze cele naszego Związku, któremi są obrona naszej mowy, naszej wiary i zwyczajów naszych narodowych, bo z nich się wyzuwając przestajemy być Polakami i nie wypełniamy obowiązków nałożonych nam od samego Stwórcy. W trzeciej części swej przemowy zwróconej do matek i dziewic polskich wskazał jak wielkie nawet korzyści materjalne spłyną na nasze społeczeństwo, jeżeli wszyscy poczują się do obowiązku łączenia się i gdy miasto dwóch tysięcy jak obecnie 20, 30 lub 50 tysięcy stanie pod jeden sztandar do wspólnej pracy narodowej. Ow drobny podatek 10cio centowy stanie się znacznym kapitałem, którym braci naszych będziemy wspomagali w przemyśle, otwierając polskie fabryki, w których bracia nasi znajdą zajęcie. Jakoby różdżką czarodziejską wywołane powstaną wtedy domy polskie, domy ochrony dla naszych siostr i wyższe zakłady naukowe dla naszej młodzieży.

Przemowa cała wypowiedzianą została w tym szczerym prawdziwie braterskim tonie tak cechującym naszego cenzora i dlatego też przyjętą była z oznakami wielkiej sympatyi i często przerywana hucznemi oklaskami, a gdy wypowiedział nadzieję, że w krótkim czasie Związek w Milwaukee zamiast stu będzie liczył tysiące członków, można było czytać po wielu twarzach, że te ze szczerze polskiego serca wypowiedziane wyrazy trafiły do serca i w niejednym z braci obecnych odezwało się poczucie narodowe, stanęły mu przed duszą obowiązki, które winien ojczyźnie każdy prawy Polak i należy się spodziewać, że dlatego szeregi nasze w Milwaukee znacznie pomnożone zostaną.

Potem nastąpiła wspólna zabawa, pogadanka o sprawach Związkowych, przeplatana raz poraz jaką dowcipną anegdotą, aż wreszcie i dla Cenzora nadszedł czas wyjazdu. Wspólnie odwieźliśmy go na dworzec, pożegnali szczerym uściskiem dłoni i każdy powrócił do domu z tem przekonaniem, że dopóki tacy mężowie będą stali na czele Związku, niema obawy o upadku tegoż.

*
* *

Nadesłano nam w tych dniach z Nowego Yorku "pronunciamento" jaśnie wielmożnego pana Erazma J. Jerzmanowskiego, wice-prezydenta kompanii gazowej etc, etc, przed jego wielce afiszowanym wyjazdem do Europy. Łamy "Zgody" są za szczupłe, by dokument ten ogłosić, ale odsyłamy czytelników do "Ojczyzny", która to od niejakiegoś czasu ze skrzętnością pszczółki zbiera jak relikwie wszelkie szczegóły dotyczące tego wielkiego męża. Kwintesencyą uwag p. J. jest to, że na Cenzora powinien być wybrany mąż wielce wpływowy, a chociaż nie jest wyraźnie wypowiedzianem, każdy łatwo przeczyta pomiędzy liniami, że Cenzor Związku powinien być przynajmniej wiceprezydentem kompanii gazowej. No, jak komu do gustu, wedle naszego skromnego zdania jest w całej tej sprawie za wiele gazu i obawiamy się, by tenże nie wtłoczył się w nasz Związek i nie nastąpiła jaka niefortunna eksplozya. Naturalnie w odezwie nie obyło się także bez owych aż do przesytu od kilku miesięcy nam powtarzanych słów "Ja od was niczego nie potrzebuję" — w istocie byliśmy rozczuleni tym taktem wielkiego męża i tym dowodem wielkiej łaski, że raczył się do nas odezwać. Nawiasem mówiąc nie rozumiemy całej jego tyrady o socyalistycznych towarzystwach polskich. Czyżby który z rodaków, a nawet może i dwór pana J. nie był łaskaw nam wytłomaczyć, co rodacy w Ameryce o tem mają myśleć. Faktem jest, że w całych Stanach Zjednoczonych niema ani jednego towarzystwa socyalistycznego pomiędzy Polakami, że Polacy w ogóle nie sympatyzują ze zasadami socyalistycznemi, bo głęboko zakorzeniona wiara chroni ich od podobnych aberacyi. Nieprzychylna nam prasa w Ameryce poczęła podczas smutnych zajść ubiegłego miesiąca miotać przeciwko nam oszczerstwa, ale wkrótce umilkła a nawet cofnęła oskarżenia, bo dowiedziono im, że tylko kilku nierozsądnych dało się w błąd wprowadzić, ale ogół polski nic z tem nie miał wspólnego i nie może być też pociąganym do odpowiedzialności.

Dziwnem to zaiste wygląda, że własny rodak pragnie nam wmawiać to, o co już nawet prasa amerykańska posądzać nas nie śmie! Z drugiej jednakże strony błąd ten łatwo można wybaczyć panu J., boć chociaż od kilkunastu lat przebywa w Stanach Zjednoczonych

CZARNE GODZINY

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

— PRZEZ —

Władysława Łozińskiego.

Ciąg dalszy.

Ale Hieronim wydał się jej swobodnym i o ile to być mogło przy świeżem wrażeniu śmierci ojca, wesołym i szczęśliwym — i był też nim w istocie, bo serce jego radowało się myślą, że oszczędzi matce smutnych wrażeń po powrocie do kraju i nie da jej uczuć skutków katastrofy.

Uważając swobodę i otuchę Hieronima za maskę, zagadnęła go nieraz matka półsłówkiem, aby go wybadać, ale Hieronim wymijał te lekkie zapytania, a aby raz na zawsze położyć koniec niepokojom, rzekł:

— Bądź dobrej myśli mamo droga, i nie trwoż się Nie jesteśmy tak bogaci, jak dawniej, ale nie jesteśmy i biedni. Zostało nam tyle, abyś nie potrzebowała zmieniać dotychczasowe życie, mamo moja. A choć nie jesteś już panią tak wielkiej fortuny, jak niedawno jeszcze, czyż nie zostałem ci ja, mamo droga aby miłością synowską zastąpić ci to, co ubyło?...

Matka z rozrzewnieniem i miłością uściskała jedynaka i patrząc w jego oczy, promieniejące uczuciem otuchy i mężnej woli, czerpała z nich spokój i pociechę.

Nie naglił jej syn do powrotu do kraju, do Roztoczka, bo mogłoby to zdradzić prawdziwy stan rzeczy, ale drżał w duchu, aby matka nie zechciała bawić dłużej zagranicą, co by zaraz z początku nowego zawodu mogło było sprowadzić nań katastrofę, bo raz nie posiadał już środków na pobyt zagranicą, powtóre wzięta dzierżawa wymagała koniecznie jaknajrychlejszej obecności na wsi.

Na szczęście matka Hieronima nie chciała ani chwili dłużej pozostać zagranicą, tęskniąc do ulubionego ustronia, w którem spodziewała się znaleść spokojną ciszę, tyle potrzebną dla zbolałej duszy. Wyjechali z Szwajcariji do kraju, a kiedy ekwipażem pysznym i wygodnym, który ich czekał na ostatniej stacji pocztowej, przyjechali do Roztoczka i matka znalazła się w wytwornych pokojach tak dobrze znanego pałacu, ucałował ręce jej Hieronim i rzekł:

— Patrz mamo, wszystko nam zostało.... Niczego nie zbywa, coś tu dawniej widziała rada... Roztoczek nasz, droga mamo.

— A oprócz Roztoczka?.... — zapytała nieśmiało matka.

— O dużo, dużo jeszcze, mamo moja! — odpowiedział szybko i pocałunkami czułemi przerwał dalsze zapytania.

Istotnie zostało mu dużo, bo została mu szlachetna ambicja, odwaga męzka i ochota do pracy, do poświęceń, do walki... Lecz czyż wystarczało to wszystko?....

Niestety, kapitał ten moralny nie wystarczał do pokonania trudności materjalnych. Na samym zaraz początku spotkał się Hieronim z cierniami swego zawodu i potrzeba było tak szlachetnej wytrwałości, jaką posiadał, aby na pierwszym zaraz nie zwątpił kroku. Hieronim nie wiedział, że sama gorąca chęć do pracy nie wystarczała, że chleb, który mu miała dać najęta ziemia, okupić trzeba było nietylko trudem ale mnogiemi innemi przykrościami, które dotąd z imienia znał ledwie.

Znał gospodarstwo tylko z teorji i z krótkiej amatorskiej praktyki, było mu ono chwilową rozrywką, tak dobrą jak każda inna. Dziś rozrywkę trzeba było zamienić w prawdę ciężką, mużącą — a nadto przygotować się na cały bezlik ciężkich trosk, zmudnych kłopotów, trywialnych, zabijających krzątanin, Hieronim z natury i wychowania pełen był delikatności w stosunkach z ludźmi a dla dzierżawcy nie był to dobry przedmiot. Szło mu tedy wszystko oporem a każdy dzień prawie niósł zniechęcenie i cierpkie zawody.

Bronił się od zwątpienia całą duszą Hieronim a miłość ku matce i własna ambicja niosła mu pomoc. Dzielnie stawił czoło trudnościom — pracował energicznie i z niemordowaną pilnością. W prywatnej szkatule ojca zostało nieco gotówki niewydanej jeszcze za granicą — zasiłek ten był mu wielce pożądanym. Włożył pieniądze w gospodarstwo a gdy rok jeden minął, zapłacił punktualnie ratę dzierżawną.

Rok pierwszy okazał się w rezultacie bardzo szczęśliwym i to wynagrodziło w części Hieronima za doznane trudy i przykrości. Gdy się jednak obliczył dokładnie, ujrzał, że ten najlepszy nawet rezultat dzierżawy zaledwie skąpo wystarczał na to, aby utrzymać wytworny dom w Roztoczku. Wszystko co zrobił na swej dzierżawie, pochłaniał Roztoczek. Wysiłki, abnegacji i trudów wystarczały skąpo na opędzenie dostatku, którym chciał otoczyć matkę.

Ale Hieronim byłby raczej oddał życie niżby miał odjąć matce swej resztę iluzji. To też gdy sam nieraz w pocie czoła przebywał pod skwarnem niebem na polu, pełniąc sam obowiązki ekonoma, w pałacu w Roztoczku próżnowała cała gawiedź lokajów i ogrodników, gdy sam oszczędzał na wydatki i obchodził się dawnym zapasem garderoby, tuziny nowych, świetnych liberji szyto co roku dla służby dworskiej.

Ale to wszystko właśnie, co wydawało się innym nieszczęściem Hieronima, w czem praktyczny wzrok upatrywał konieczny zaród ruiny — było dla szlachetnego syna najwyższą rozkoszą, jedyną słodką nagrodą, jedyną zachętą do zaparcia się, do ciężkiej, zmudnej pracy...

Jedyną obawą jego było, aby matka nie dowiedziała się o właściwym stanie rzeczy, aby nie odgadła nigdy, nie domyślała się, nie przeczuwała nawet, że źródłem dawnego dostatku jest krwawy trud syna. Szczęściem matka żyła w odosobnieniu, w pustelniczej samotności, z synem swym tylko i z wspomnieniami. Nie komunikowała się z nikim z sąsiedztwa, nie wyjeżdżała nigdzie, prócz raz na tydzień do kościoła, lub pogodnym dniem na przechadzkę. w którym to celu piękny powóz i cztery dzielne konie znajdowały się zawsze w Roztoczku.

Hieronim zimą mieszkał przy matce w pałacu, w czasie zaś robót gospodarskich udając dobrowolnie, amatorskie zamiłowania do gospodarstwa przeniósł swe mieszkanie na całe tygodnie do wsi wydzierżawionej, odwiedzając matkę w chwilach południowych i wieczornych. Jeżeli matka nie chciała na to pozwolić, aby nie mieszkał i nie sypiał w Roztoczku, wtedy Hieronim skoro świt wyjeżdżał już konno do gospodarstwa i wracał na ranną herbatę, a wypiwszy ją w towarzystwie matki wracał znowu, powtarzając to w godzinie obiadu.

Matka jego patrząc nieraz na twarz jego ogorzałą i kładąc całus na czole jego, poważnem troską, mawiała:

— Dziecko kochane, ty pracujesz, ty się natężasz po co ci tego? Nie przywykłeś do takich trudów, one zdrowiu twemu szkodzić mogą...

— Czyż nie zdrów jestem, mamo, i czyż nie czerstwo wyglądam?.... — pytał z uśmiechem Hieronim.

— Ogorzałeś okropnie... Nudzisz się tu, marnujesz wiek najpiękniejszej młodości....

— Wierzaj mi.... mamo droga — przerywał Hieronim — nigdy się mniej nie nudziłem, jak teraz....

— Ale na twarzy twej widzę zawsze zamyślenie, w oczach coś jakby smutek i troskę.... Romku, tyś nie wesół, nie swobodny, niepokoisz mnie....

A zresztą — mówił dalej — jesteś już w wieku, w którym już obok miłości do matki, inne uczucie obudzić się powinno... Chciałabym przed śmiercią doczekać się spełnienia mych marzeń, a ty wiesz o czem marzę, synu kochany....

Hieronim na zagadnienie takie rumienił się i zbywał je odpowiedzią:

— Czasz jeszcze, mamo....

— Czas póki serce się nie odezwie...— mówiła matka — ale gdy się odezwie, zato tem bardziej pospieszymy się synu, nieprawdaż?...

Hieronim nic nie odpowiadał, ale serce żywiej mu biło, a wzrok matki mógłby był wiele wyczytać w jego pomięszanej twarzy....

Bo też serce już się było odezwało, i pewnie pilno mu było....

Nie będzie to może niespodzianką dla naszych pięknych czytelniczek, jeżli się dowiedzą, że była to Ludwika, córka Mrokowskiego, która w sercu Hieronima dotąd tylko miłością ku matce wypełnionem, rozbudziła jeszcze inne uczucie ......

Snać los, który rzucił naszego młodego bohatera nagle w cały odmęt trudów i trosk nowego położenia, nie chciał zostawić go bez nagrody, bo niosł mu dank podwójny, uczucie zadowolonej miłości synowskiej i słodką sposobność pierwszych zachwytów dla młodocianego serca....

Jeżeli pragnienie ubezpieczenia matki przed przykrościami majątkowej katastrofy, było szlachetną zachętą dla Hieronima do pracy i ustawicznego łamania się z najrozmaitszemi trudnościami, to poznanie Ludwiki i stosunek serdeczny, w jakim się niebawem ku niej znalazł nasz młodzian, było zaiste hojną i rozkoszną nagrodą za wytrwałość i poświęcenie.

Nie będziemy obszernie opowiadać historji tego stosunku.. Bywają chwile, czyli raczej zajścia w życiu serca ludzkiego, które odczuć, odmarzyć można — opisać nigdy... Są to osobne misterya

nigdy nie łączył się z Polakami, a więc zupełnie nie zna naszego społeczeństwa i po prostu niema o niem wyobrażenia. Tem bardziej zadziwiła nas owa odezwa, bo strasznie zakrawa na niepowołane uzurpatorstwo, jak to już zresztą bracia z grupy "Ognisko" zauważyli.

* * *

Siedzi ptaszek ponad Nilem
Co go zowią krokodylem
I płacze.....

Te słowa możnaby trafnie zastósować do redaktora "Ojczyzny", który widząc, że najskrytsze jego plany i spekulacye na jaw wychodzą, krokodylowe wylewa łzy nad niewdzięcznością ludzką, a tem pragnie zagłuszyć własne sumienie a w obec publiczności dać sobie przynajmniej pozory racyi. Powiada, że polemika stała mu się niemożebną — i my to twierdzimy, ale szanowny kolega exorganu związkowego nie przyznaje się do prawdziwych powodów. Nie nasze dobitne i bez obwijania w bawełnę wyrazy tak przerażają kolegę, jak ciężar zwróconej przeciwko niemu opinii publicznej, której doniosłość coraz bardziej odczuwa i spostrzega, że ona ze sobą żartować nie pozwoli. Wzdycha za owemi czasami, kiedy "Zgoda" i "Ojczyzna" jak dwie siostrzyce kroczyły obok siebie jedna uzupełniając drugą — oj prawda! szczęśliwe to były czasy, ale my z czystem sumieniem sprawę tę całemu Związkowi oddajemy do rozstrzygnięcia, kto swem, powiedzmy już tylko nietaktownem postępowaniem zakłócił ten spokój. Kolega chyba kpi sobie twierdząc, że czynności jego nie powinny podlegać naszej krytyce dlatego tylko samego, że jest członkiem Związku. Nie jestże to obowiązkiem starszej siostry wystąpić energicznie, skoro spostrzeże, że siostrzyczka podlotek puszcza się na bezdroża?

Powtarzamy, że polemika tu niepotrzebna, niema innego wyjścia, jak uderzyć się w piersi, powiedzieć: *Zgrzeszyłem* i począć znów pracować tak szczerze i tak serdecznie, jak to ongi bywało.

Polska.

Czytamy w Gońcu Wielkopolskim: Pożar miasteczka Śniadowa. Położone w Łomżyńskiem miasteczko Śniadowo stało się przed kilku dniami pastwą płomieni. Pożar powstał z niewiadomej dotąd przyczyny i tak się gwałtownie szerzył, że z całego miasta zostało zaledwie dwadzieścia kilka domów. Wybuchnął zaś pomiędzy zabudowaniami gospodarskiemi i w pół godziny objął całe miasto, poddmuchiwany silnym wiatrem. Do rozszerzenia się rozszalałego żywiołu przyczyniła się z wielu względów bezradność mieszkańców, przeważnie żydów, kręcących się z wyrzekaniem i załamujących ręce. Ofiarą płomieni padło 80 domów mieszkalnych i 100 zabudowań gospodarczych, a przeszło 200 rodzin zostało bez dachu i sposobu do życia. Poparzyło się mnóstwo osób chcących ocalać ruchomości, a niejaki Lejzer Lewkowicz zginął w płomieniach. Straty ogólnie w domach obliczają na 50,000 rubli srebnych. Pogorzelców przyjęli do siebie okoliczni właścianie i udzielili im pierwszej pomocy.

Korespondedent "Lit. Jep. Wiep." zaznacza, że liczni włościanie prawosławni parafii, którą nazywa P—iszcze, wpisali się do "szkaplerzy" i przestrzegają przepisanych w tém razie postów i modłów katolickich. "Nie podobna zamilczeć — ciągnie dalej korespondent — o jednym jeszcze objawie. Pomimo iż parafia nasza jest zupełnie prawosławną, jednak wszyscy parafianie modlą się po polsku i z polskich książek do nabożeństwa, umarłych grzebią sami parafianie bez udziału duchownych przy śpiewie Zdrowaś Marya, litanii i kantyczek w języku polskim. Parafia prawosławna z dniem każdym coraz bardziej się polszczy (opolacziwajetsia.)"

A więc gwałtem narzucone prawosławie nie przyjmuje się mimo upływu tak długiego czasu.

W "Orędowniku" czytamy: Piszą nam z pod Poznania:

"Szukają polskich agitatorów, jeżeli ojciec w poczuciu krzywdy, jaka się jemu i jego dzieciom dzieje, na drodze legalnej praw swych dochodzi. Przypadek taki zachodzi w Górczynie. Sprawa niejakiego Himra daje powód do tego. Syn tegoż Michał został w szkole górczyńskiej usunięty całkowicie od nauki języka polskiego.

"Ojciec jako Polak, świadomy swej krzywdy, udaje się najprzód do p. Luxa już przed 3 czy 2 latami, ale bezskutecznie. Pan Lux umiera, ojciec udaje się do nowego inspektora p. Schwalbe. Dostaje odpowiedź odmowną. Pisze do rejencyi do naczelnego prezesa, ale zawsze bezskutecznie. Udaje się więc do p. ministra. Ztamtąd wraca ta rzecz do komisarza obwodowego i pan Himer dostaje termin, aby w rzeczy, która mu w dniu terminu będzie oznajmiona, dał bliższe wyjaśnienia. Niespokojny udaje się na termin i tu go biorą na pytki, czy to on tę petycyą dobrowolnie pisał, czy go kto do tego namawiał, czy się zgadza na to, co tam napisano, tj., żeby jego chłopiec po polsku się uczył; kto tę petycyą pisał, czy to on te krzyżyki pod tę petycyą porobił, kto był przy tem, słowem formalne śledztwo.

"Himer oczywiście odpowiedział, jak było, że on żąda, aby syn jego Michał po polsku się uczył, bo jest Polakiem, że go nikt nie namawiał, tylko, że on sam z żoną i teściową swoją napisać tę petycyą kazali.

"Nadmieniam jeszcze, że chłopiec ten za 2 lata wyjdzie ze szkoły i zdaje się, że do tego czasu jeszcze sprawa ta się nie załatwi."

Zamięszanie w Texas.

Wielkie zamięszanie powstało w pobliżu Laryża w Texas z powodu nader dziwnego wyzdrowienia p. J. E. Corley, który tak był słabym, że nie mógł się obrócić w łóżku, ni też głową ruszyć; każdy mówił, że umiera na suchoty. Posłano jemu na próbę jedną buteleczkę Dr. Kinga nowego wynalazku. Gdy mu to ulżyło kupił sobie wielką butelkę i pudełko Dr. Kinga pigułek. W czasie, w którym zażył dwa pudełka pigułek i dwie flaszki lekarstwa, utył o 36 funtów. Buteleczki na próbę wielkiego tego wynalazku przeciwko suchotom dają za darmo Bracia Drake.

Bióro Rządu Centralnego.

Do Związku przystąpili:

1 Czerwca 86. Tow. Kółko Dramatyczne w Winona: M. Ramczykowski, P. Mykbur.

1 Czerwca 86. Tow. Patr. w Milwaukee: M. Kumiński, A. Andrzejewski, H. Murkowski, J. Cyman, J. Stamler.

Następne Tow. zostały przyjęte:

6 Czerwca	Trzeci Maj w N. Y.	24 czł.
"	Pułaski w Newark	18 "
"	Ognisko w New York	7 "
"	Kościuszko w Grand Rap.	14 "
"	Biały Orzeł w Brooklyn,	37 "
"	Kościuszko w New York	30 "
"	Wolne Strzelcy "	69 "
"	Jan III Sobieski Gr. Point	15 "
"	Wol. Pol. Krakusy N. J.	18 "

I. N. Morgenstern,
Sekretarz jeneralny.

Rozmaite Europejskie Wiadomości.

Znany jest Testament Piotra Wielkiego.

Czy on prawdziwy, czy podrobiony, o to mniejsza, ale jest — i wedle niego Moskwa ciągle postępuje, t. j ostatecznym celem zabiegów moskiewskich jest opanowanie Konstynopola.

Dziś car się odezwał.

Przed trzydziestu laty Francya, Anglia i Piemont połączonemi siłami zburzyli Sewastopol, zniszczyli flotę moskiewską, uratowali Turka i księztwa naddunajskie czyli Rumuniją uwolnili od władzej tureckiej. Na traktacie paryzkim przed 30 laty zakazano Moskwie utrzymywania floty wojennej na Morzu Czarnem.

To wszystko cara dziś łamie i wzywa Moskali, żeby za pomocą floty odzyskali dawną przewagę na Morzu Czarnem.

Co to ma znaczyć, zrozumieją państwa naddunajskie, zrozumie Austrya.

Ukaz carski do floty Morza Czarnego brzmi, jak niżej:

Upłynęło lat 30 z górą, od czasu jak flota Morza Czarnego wykonywała bohaterskie czyny i szła na ofiarę za dobro Rosyi. Teraz zmartwychwstaje taż flota na nowo ku radości ojczyzny, która po tej flocie żałobę nosiła.

Nasza wola i nasze myśli są skierowane ku spokojnemu rozwojowi pomyślności narodu.

Atoli okoliczności mogą utrudnić wypełnienie naszych życzeń i zmusić nas do zbrojnej obrony godności państwa.

Wy wtedy wystąpicie wraz z nami z wylaniem i wprawicie znowu w zdumienie współczesnych tąż samą stałością jakiej przodkowie wasi dowiedli na wezwanie naszego dziada (cara Mikołaja).

Na wodzie, tym świadku czynów ich bohaterskich, poruczamy wam obronę, cześć i bezpieczeństwo Rosyi."

Tyle car.

Notabene. Przed 30 laty flota moskiewska napadła turecką z nienacka pod Sinope i spaliła ją do szczętu, poczem sama uciekła i schowała się do portu Sebastopolskiego, gdzie ją zatopiono, żeby jej Francuzi i Anglicy nie zabrali.

Owe więc czyny bohaterskie nie takie świetne.

Ale dziś, gdzie Turcya słabnie, gdzie Grecya słaba, gdzie nie ma nikogo prócz Anglii, Francyi i Prus, coby mógł się z Moskalami mierzyć na wodzie, dziś łatwo będzie Moskalom dopiąć swego, to jest przełamać cieśninę Konstantynopolitańską, a w razie dobrego humoru po śniadaniu znaczniejszem, może admirał moskiewski pojedzie pod okna Sułtana i huknie dział i z łóżka go wypędzi.

Niechże teraz Europa ma się na baczności, bo kiedy car tak głośno mówi o przyszłej bitwie na wodzie, toć ta bitwa nastąpi.

Ludwik, król bawarski, którego 12go b. m. uznano obłąkanym i dodano mu regenta, by za niego sprawował rządy państwa, wskoczył dnia 14go b. m. w przystąpie warjactwa do jeziora Stamberg i utonął. Nadworny jego lekarz Dr. Gudden spostrzegłszy nieobecność króla w pałacu, pobiegł natychmiast za nim, rzucił się do wody, by go ratować, lecz razem z nim zatonął. Brat króla zajmie obecnie tron pod imieniem Otona I, lecz ponieważ i on jest warjatem, rządy pozostaną w ręku obecnego regenta.

W Jerozolimie, przy oczyszczaniu jednej z pieczar na górze Eleońskiej, znaleziony został skarb, składający się z 1,160 monet srebrnych z czasów wojen krzyżowych. Monety trochę większe od 10 kopiejkowych srebrnych rosyjskich, lecz cieńsze, na jednej stronie mają krzyż a na drugiej wieżę Dawida.

Jak tylko okażą się boleści reumatyczne, nie powinienby nikt się wahać użyć sławnego przeciw temu środka Oleju Śgo *Jakóba*.

Ks. arcybiskup Dinder wjeżdżając do stolicy swej do Poznania przemówił po polsku do ludności, a w kołach rządowych bardzo niemiłe wywołało wrażenie to, że bezwarunkowo pochwalił postępowanie byłego arcybiskupa Kardynała Ledóchowskiego. Przepowiadają nawet zatargi z rządem. W każdym razie należy się sympatya pasterzowi, którego pierwszy krok pokazuje, że nie myśli być narzędziem bismarka. Trudno naturalnie od razu osądzić w zupełności doniosłość tego faktu, jednakże można mieć nadzieję, że wybór ks. Dindera nie jest taką klęską, jak to z początku uważano.

Po wszystkich uniwersytetach niemieckich rozwiązano wszelkie stowarzyszenia polskie. Należy dodać, że żadne z tych stowarzyszeń niema żadnych innych celów krom naukowych i towarzyskich.

Telegraf przynosi nam bolesną wiadomość, że dobra Miłosławskie w Poznańskiem zakupił książe Weimerski. O ile sobie przypominamy, dobra te należą do zacnej rodziny Mielżyńskich, która cnotami obywatelskiemi przyświecała wielkopolskiej szlachcie. Przypuszczamy, że tu zaszła jakaś omyłka, bo niepodobno uwierzyć, ażeby Mielżyńscy w ten sposób pozbywali się ojcowizny, setki lat do ich rodziny należącej.

Ameryka.

Wszelka komunikacya z Galvestonem w Texas jest przerwaną. Straszliwa burza nawiedziła miasto to, zerwała dwa mosty i wszelkie druty telegraficzne. W skutek przerwanej telegraficznej komunikacyi, bliższe szczegóły o stratach jeszcze nie wiadome.

W St. Louis Mo. zapadł się na rogu 9tej i Olive ulicy cztero piętrowy dom. Obok kładziono fundament do nowego budynku i kopano tak głęboko, że fundament stojącego już domu zapadł i w skutek tego sprowadził katastrofę. Szczęśliwym jakimś trafem żadna osoba nie została uszkodzoną.

Ashburg Park, w stanie New Jersey, nawiedziło gwałtowne trzęsienie ziemi i trwało 2 minuty. Szkody są nieznaczne.

Sułtan turecki miał zamiar obdarować naszego prezydenta pięknym prezentem, lecz p. Cleveland kategorycznie odmówił przyjęcia takowego — jako niezgadzającego się z konstytucyą Stanów Zjednoczonych.

Skoro tylko spostrzegę, że mój żołądek jest w nieporządku lub ma krew nieczystą natychmiast używam sławnych Dr. Augusta Koeniga hamburskich kropli, a jestem pewien, że cały mój system w krótkim czasie jest w porządku. Henry Hober. E. Main St. Belleville, Ill.

W Chicago spłonęła fabryka materaców na rogu Butler i 24tej ulicy. Guzik stalowy był przyczyną ognia. Gdy płaty wkładano dla przeczyszczenia do maszyny przy jednym z nich był stalowy guzik, który niefortunnie otarł się około maszyny, nastąpił odblysk jakoby z krzesiwa i natychmiast poczęły się w pobliżu leżące włosy palić. Ogień tak szybko rozprzestrzenił się, że kilkunastu dziewczynom przeciągym na drugim piętrze zagrodzoną została droga ratunku. Odważniejsze skoczyły z okna i poranione odwieziono do szpitala, reszta spaliła się.

Dnia 14go Czerwca odbył się w Nowym Yorku sejm Związku Narodowego czeskiego. Związek czeski liczy 132 Towarzystwa i 7,000 członków. Redaktor "Slavie" z Racine p. Jonas w imieniu ogółu powitał wszystkich delegatów. Wszystkie czeskie gazety w Ameryce posłały swych reporterów.

W St. Cloud, Minn. Najprz, Ks. Biskup Rupert Seidenbush udzielał w tych dniach święceń swoim teologom. Między innymi znajduje się dwóch Polaków: Jakób Wójcik, urodzony w powiecie myślenickim w Galicyi otrzymał 6go b. m. subdyakonat, 11go dyakonat, a 14go presbyteryat czyli kapłaństwo. Drugi Jan Sroka rodem z Dąbrówek breńskich, obwodu tarnowskiego w Galicyi wyświęcony 14go b. m. na subdyakona.

KOMPANJA BRACI KROEGER,

369 do 375 Grove ulicy,

NA POŁUDNIOWEJ STRONIE MIASTA MILWAUKEE, WISCONSIN.

POŃCZOCHY I RĘKAWICZKI.

Nasz skład jest głównym w tego rodzaju towarach.

Przytaczamy z wielu kilka tylko korzystnych sposobności:

Całkowite pończochy niezeszywane (Balbriggan)	**20c. para.**
Całkowite pończochy niezeszywane w cienkie paski	**20c. "**
Całkowite pończochy niezeszywane jednokolorowe	**25c. "**
Świecące i przejrzyste rękawiczki dla dam	**20c. "**
Berlińskie rękawiczki	**10c. "**

LYOŃSKIE PARASOLKI

Właśnie nadeszły i mamy zupełnie nowy zapas na sezon 1886.

Najobszerniejszy, najpiękniejszy, najlepiej zaopatrzony i najtańszy skład w tej części miasta.

CENY SĄ POMIĘDZY 10c. do 10 DOLARÓW KAŻDE. MAMY TYLKO NOWE TOWARY I OSTATNIE MODY.

SUKNIE DLA PAŃ.

Właśnie obebraliśmy nasz wiosenny dostaw materyi na suknie. Materja na suknie z haftami, ostatnia moda po 18 centów. — Kombinacye po 30 centów i wyżej.

Na krótki czas tylko wystawiamy na sprzedaż, 3 pudła perkalów (jedno-jardowych) po niebywałej dotąd cenie 7 centów. Właściwa cena 10 centów.

NB. Każdy może się u nas rozmówić po polsku, bo zatrudniamy w naszym składzie 9 polskich klerków — więcej aniżeli którykolwiek skład w mieście. (52x4x86)

Kompanja Braci Kroeger, **375—377 Grove Str. poł. strona miasta Milwaukee.**

Dr. August Koenig's HAMBURGER

TROPFEN

Przeciwko Chorobom Krwi Wątroby i Żołądka

bez wątpienia najlepszy środek. Cena 50 centów, lub 5 butelek za 2 dolary; można nabyć we wszystkich aptekach. Za 5 dolarów rozsyła się 12 butelek bez jakichkolwiek innych kosztów dla kupującego.

Dr. August Koenig's HAMBURGER

BRUST THEE

przeciwko wszelkim chorobom

PIERSI, PŁUC I GARDŁA

tylko w paczkach oryginalnych. Cena 25 centów; można nabyć we wszystkich aptekach, lub po otrzymaniu ceny rozsyła się bez innych kosztów. Prosimy adresować:

The Charles A. Vogeler Co.,
BALTIMORE, MARYLAND

Wielka Wycieczka

Tow. Przemysłowego Rzemieślników Polskich w Chicago,

w Niedzielę dnia 1go Sierpnia, 1886

—do—

"East Side Casino Grove"

w SOUTH CHICAGO.

Pociąg odchodzi z Union Depot (Lake Shore & Michigan Southern RR.)

na Van Buren ulicy

o godzinie 9tej z rana.

Podróż tam i napowrót - 35c.

włącznie z wstępem do ogrodu.

(w razie niepogody odbędzie się wycieczka w następną niedzielę.)

Biletów dostać można u członków Towarzystwa i na dworcu.

O liczny współudział zaprasza

Komitet.

Komitet Centralny Dobroczynności
Związku Nar. Pol. w Stanach Zjednoczonych
w Nowym Yorku 228 E. 30 ulica.

Kwituje niniejszem z odbioru 10 dol. (wyraźnie dziesięciu dolarów) przysłanych na ręce p. Er. I. Jerzmanowskiego przez Dr. Ap. Karwowskiego z Kulchins, Dalas Co. Teksas i składa ofiarodawcy serdeczne podziękowanie za pamięć o nieszczęśliwych wygnańcach.

Sekretarz *Ig. Pawłowski.*

Kwituje niniejszem redakcyę "Zgody" z przysłanych 8 dol. (wyraźnie ośmu dolarów) na rzecz wygnańców z pod zaboru pruskiego. Kwota ta była w swoim czasie przesłana do "Zgody" przez Wielebnego Księdza Dębskiego z Kanady, któremu komitet składa szczere podziękowanie za tak gorliwe popieranie sprawy narodowej.

Sekretarz *Ig. Pawłowski.*

Margonin. W kościele parafialnym św. Wojciecha pobłogosławiony został dnia 6go Czerwca, br. związek małżeński pomiędzy p. J. St. Tomkiewicz, aptekarzem z Chicago, Ill. a panną Waleryą Majerską, córką rządzcy Konar p. Jana Majerskiego. Obrządku kościelnego dokonał miejscowy ksiądz proboszcz Kwiatkowski.

Bucklena maść arnikowa.

Najlepsza Maść w świecie przeciwko cięciom, guzom, bólom, ranom, niemiłemu potowi, wyrzutom febrycznym, świerzbiączce, popękanym rękom, puchliznie w skutek zaziębienia, nagniotkom, i wszelkim wyrzutom ciała, na pewno leczy hemoroidy, a jeżeli nie wyleczy, nie żądamy zapłaty. Gwarantujemy że da zupełne zadowolenie, a jeżeli nie wracamy pieniądze. Cena 25 centów za pudełko.

NABYĆ MOŻNA U BRACI DRAKE.

Świeża wieprzowina.

Ponieważ otrzymaliśmy bardzo znaczną ilość wieprzów, dlatego mamy w zapasie wielką ilość świeżego mięsa każdego dnia.

Sprzedajemy je po bardzo nizkiej i przystępnej cenie. Prosimy wszystkich, ażeby się przekonali i odwiedzili nas w naszym Packing House na Muskego Road.

John Plankinton & Co.

11 4r.

Listy Polskie na Poczcie

zaległe z ostatniego tygodnia w Milwaukee.

Lista No. 20 z dnia 12go Czerwca, 86.

Duszek Klara
Lueryk Franciszek
Urbanek Elzbieta

Uwaga: Należy pójść po owe listy na główną pocztę na Wisconsin ulicy, przy Milwaukee St. i żądając listu trzeba wymienić numer listy i również datę takowej.

Geo. H. Paul P. M.

Książki Jubileuszowe

z aprobatą Najprzewielebniejszego Arcybiskupa Heiss z Milwaukee, jako też

Książki do Nabożeństwa i Powieściowe

piękne obrazy

TADEUSZA KOŚCIUSZKI

sprzedaje księgarnia i skład mebli

J. A. Wawrzyniakowskiego,

418 Mitchell Street. - Milwaukee, Wis.

Książka Jubileuszowa obejmuje stronnic 56 z ostatnią encykliką jubileuszową Ojca św. Leona XIII. Należy się zgłosić wprost do mnie lub do moich agentów. Odbiorcom tuzinami daje się znaczny rabat.

NB. Zakupiłem cały zapas obrazów Kościuszki tak, że nabyć ich można tylko u mnie, lub moich agentów. Cena 75 centów.

J. A. Wawrzyniakowski,

418 MITCHELL STR. MILWAUKEE, WIS.

Numer Telefonu W. 3. 13v5x86.

Towarzystwo "Polonia"

w New Yorku

Grupa Związku Nar. Pol. w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Wiadomo czyni wszem wobec i każdemu kogo to dotyczyć może, że posiedzenia Towarzystwa "Polonia" odbywają się co Piątek każdego tygodnia, począwszy od godziny 8ej wieczorem pod No. 16 Rivington Str., na których to posiedzeniach ktokolwiek poczuwa się w obowiązku zostać członkiem Związku Narodowego Polskiego, przyjętym być może. Warunki przyjęcia są: być pełnoletnim, w dobrym stanie zdrowia i opłacić $2.35, za co w zamian odbierze w razie choroby $5.00 tygodniowo, w wypadku śmierci członka jego familia $500 zaś żony członka sam członek otrzyma $250, a więc Polacy do apelu, bo któż nie uznaje Związku?

NEW YORK, dnia 23 Maja, 1886.

12v5 ST. DOMALEWSKI, sekr. prot.

Uwaga! Wszystkie listy i korespondencye tyczące się Towarzystwa Jana IIIgo Sobieskiego, należy adresować na ręce Sekretarza Protokułowego ob:

K. OLSZEWSKIEGO, 2866 Archer Ave.

Furniture Store, Chicago, Ill.

na których opiewieść tylko wymowa serca zdobyć się może — a zwykłe słowa nie zawsze tłumaczą serce....

Hieronim, zajęty ustawicznie pracą około gospodarstwa, które tem więcej wymagało czasu, im mniej był jeszcze wprawnym do ponoszenia jego drobnych, rzemieślniczych niejako kłopotów — już dla samego braku czasu nie komunikował się swemu sąsiedztwu. Bardziej jednak jeszcze, niż sam brak czasu, wstrzymywały go od wizyt inne względy.

Położenie Hieronima było co do stosunków z ludźmi zawsze nieco fałszywe. Wszyscy sąsiedzi jego znali go do niedawna jeszcze jako młodego magnata — a Hieronim obawiał się, aby nagła zmiana jego majątkowych stosunków, nie dała mu się uczuć także na polu towarzyskiem.

Ambitny i pełen szlachetnej drażliwości Hieronim, zamknął sie tedy w samotnem odosobnieniu, żył tylko w towarzystwie swej matki i swej pracy. Nigdy nie był w stosunkach swych z innymi dumnym, bo jakkolwiek wychowany w tradycjach arystokratycznych, daleki był od wszelkiej pychy, gruntującej się na przywilejach rodu i majątku obecnie jednak czuł się zmuszonym do sposobu życia, który mógł uchodzić a nawet w oczach płytkich ludzi uchodził za dziwną, bo nieuzasadnioną już materjalnem stanowiskiem dumę.

Tymczasem usunięcie się to od świata, przypisywane przez okolicę dawnym nawyczkom arystokratycznym, miało powód swój w tem właśnie, co było najszlachetniejszem w charakterze Hieronima. Majątek i znaczenie towarzyskie są niestety w oczach zwykłych ludzi dzielnymi strażnikami czci osobistej — a gdzie one nagle ubędą, tam osoba zbyt często narażoną bywa na niejedno upokorzenie, przed którem dawniej osłaniała ja sama pozycja.

Wiedział o tem dobrze Hieronim i dla tego można było o nim powiedzieć, że dopiero nagłe zubożenie zrobiło z niego arystokratę w życiu towarzyskiem. Jest to własnością wszystkich charakterów w szlachetnym sposobie ambitnych, że za podobną zmianą losu stają się aż do słabości drażliwemi. Wówczas stają oni osobistem swem postępawaniem na straży swej godności, czuwają nad nią z bojaźliwą niemal troskliwością, stają się czułemi aż do przesady w obcowaniu z ludźmi.

Tak się rzecz miała właśnie z Hieronimem. Nie żył też prawie w nikim w okolicy, choć w niej miał bardzo dużo dawnych znajomych, nie składał nikomu wizyt, a jeżeli ktoś sam szukał pierwszy znajomości, trafiał na taką restrykcję i taką przesadną ostrożność, że mimo najlepszych może chęci musiał się cofnąć, upatrując w Hieronimie albo człowieka z sztywnemi uprzedzieniami arystokraty, albo formalnego dziwaka. Jakoż w pierwszych chwilach nowego położenia rzeczy postępywanie Hieronima niemogło niewtajemniczonym wydawać się w innem świetle.

Był wszakże jeden dom w sąsiedztwie Hieronima, z którym musiał trzymywać bliższe stosunki mimowoli nawet. Był to dom Mrokowskich. Już sama ustawiczna styczność, jaką miał Hieronim z Mrokowskim przy porządkowaniu interesów majątkowych nieboszczka ojca, wymagała częstszego komunikowania się a nawet pewnej zażyłości.

Mrokowski nie posiadał zbyt wielkich sympatyj Hieronima, tak jak ich nieposiadał u nikogo w okolicy, ale umiał go sobie przynajmniej w części pozyskać wielce ugrzecznioną uprzejmością, której nie brakło nawet pewnego powierzchownego wprawdzie, ale zawsze wabiącego pokostu serdeczności. Jak już wiemy, pomoc jaką podał Mrokowski Hieronimowi, było wcale egoistyczną i przyniosła więcej korzyści pomagającemu niż wspieranemu, ale wszystko to umiał przecież Mrokowski uczynić z pewnym taktem i obrachowaną delikatnością.

Kiedy Hieronim ułatwił się już ostatecznie z przykremi sprawami i wziął dzierzawę od Mrokowskiego, zapraszał go tenże jaknajserdeczniej w swój dom, ofiarując mu swą przyjaźń i zapewniając go o jaknajszczerszych sympatjach. W uprzejmości Mrokowskiego było o tyle coś szczerego, o ile podchlebiało mu to bardzo, wejść w bliższe stosunki z Hieronimem, jako potomkiem rodziny bardzo świetnej i wysoce w kraju poważanej a doniedawna stanowiskiem swem materjalnem imponującej.

Było to bowiem już właśnie w owym czasie, kiedy Mrokowski dobiwszy się ogromnej fortuny, zaczął myśleć o innym także blasku, niżeli ten, który bije od samego złota, kiedy obudziła się w duszy jego, dotąd bardzo realnemi popędami wiedzionej, próżność i chęć zawiązania stosunków z wyższym światem towarzyskim. Usiłował tedy zrobić początek od pozyskania sobie Hieronima, zwłaszcza że nie wymagało to żadnych z jego strony ofiar i godziło się doskonale z celami ambicji i z interesem egoistycznemi.

Hieronim nie tyle korzystając z uprzejmych zaprosin Mrokowskiego, co poczuwając się poniekąd do pewnej wdzięczności za pomoc w uporządkowaniu nieszczęsnej sprawy spadkowej, był kilka razy u Mrokowskiego i kilka razy u siebie w Roztoczku go przyjął — lecz wszedłszy doń w stosunek nie bardzo swobodny, bo w stosunek ubogiego dzierzawcy do bogatego właściciela, byłby niezawodnie zaprzestał wszelkiej konfidencjonalniejszej styczności, gdyby nie okoliczność, która wpłynęła mocno na całe życie Hieronima.

Właśnie w owym czasie, kiedy Hieronim sprowadził matkę swą do Roztoczka a sam wziął sąsiednią wieś w dzierzawę, powróciła była na wieś córka Mrokowskiego, Ludwika, która dotąd przybywała w pensyonacie we Lwowie. Hieronim poznał ją u ojca, a była to pierwsza kobieca znajomość, którą zrobił po powrocie do kraju, w swem samotnem ustroniu. Ludwika miała wszystkie cechy dorastającego dopiero dziewczęcia. Był to podlotek dopiero, pączek prześliczny, który zdawał się rozkwitać przed oczyma.

Pierwsze wrażenie, jakie Ludwika sprawiła na Hieronimie, było raczej tylko zainteresowaniem się psychologa niż sympatją. Hieronim był już w samej pełni młodzieńczego wieku, a ostatnie przejścia nadały mu coś z dojrzałości męzkiej, nadto znał dobrze świat z towarzyskiej przynajmniej strony i wiele przybywał w towarzystwach kobiecych — patrzył tedy na Ludwikę, jako na powabny i ciekawy objaw dziewczęcej natury, znajdującej się właśnie w przejściu z dziecinnego wieku w porę pełnego rozbudzania duszy niewieściej.

Zajęła go mocno Ludwika, która jak postacią swą wdzięczną, tak i umysłem stała na owem rozgraniczu dwóch światów, na którem zagadkową i nielogiczną ale wielce uroczą grą barw i świateł mieni się indywidualność dziewczęcia, nim z lubego chaosu dziecinnej naiwności i budzących się przeczuć, pensjonarskiej pustoty i pierwszych tajemniczych wrażeń, sennych drżeń i silnych zachwytów wyłoni się wyraźniejszy i pełniejszy organizm umysłowy.

Hieronim z upodobaniem przypatrywał się Ludwice, uważając ją niejako za studjum. Ale takie studja bywają bardzo niebezpieczne. Doświadczył tego na siebie wkrótce Hieronim.

Zrazu bawiło go tylko miłe dziecko, jak ją przed matką nazywał, bo też bawi się tylko igraszką z kwiatkiem, wychylającym pierwsze rumieńce swej przyszłej barwy z zielonej osłony pączka, tchnącym pierwszą swą wonią, połyskującym pierwszą kropelką rosy i pierwszym promieniem słońca... Cieszyło go to niezmiernie, gdy widział jak kwiatek ten pod jego okiem rósł, rozwijał się, rozkwitał....

Chociaż nie wypadało mu zbyt często być gościem u Mrokowskiego, przecież nie trudno było o sposobność częstego spotykania się z Ludwiką, a przyznać trzeba, że Hieronim nie omijał wcale tych sposobności. Więziona do nie dawna w murach miasta i ścianach swego pensjonatu, stęskniona do życia na wsi jak do poetycznej sielanki, Ludwika z zamiłowaniem rozkosznego dziecka używała przyjemności wiejskich.

Mrokowski był najbliższym sąsiadem swego dzierżawcy — mieszkał bowiem zaraz we wsi sąsiedniej. Ludwika z guwernantką francuską, którą jeszcze miała przy sobie i z opiekunką, daleką krewną swego ojca, kobietą już podeszłą i wcale wykształconą, odbywała pieszo lub powozem spacery, a Hieronim opuszczał nieraz pilne zajęcia gospodarskie, aby przyłączyć się do grona.

W ogrodzie, należącym do dworu wydzierżawionej przez Hieronima wsi, znajdowała się duża, ładnie utrzymana i gustowną balustradą otoczona sadzawka, w której chowano łabędzie, faworytki Ludwiki. Często więc wymagał tego los łabędzi, aby ich młoda opiekunka zrobiła wycieczkę z zwykłem swem towarzystwem aż w pobliże gospodarczej rezydencji Hieronima — to też młody nasz gospodarz korzystał z tych wizyt, oddawanych łabędziom, a wtedy zdarzało się, że wycieczka Ludwiki chybiały swego adresu i ograniczała się na długiej przechadzce w towarzystwie obu kobiet i Hieronima.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z piosnek poznańskich,

którąby do niejednego w Ameryce zastósować można.

Dla mody przeróżne pany
Odwiedzali Franciszkany,
Kościół Niemców — katolików
Mieścił mnóstwo polskich łyków.

Aż naraz spisy zrobiono,
A w nich naszych pomieszczono
Łyków, jako *Niemców braci,*
Ztąd niejeden głowę traci.

Nadto w tych acanów dzieci
Duch germański może wlecz,
Bo już "*Vater Unser*" w szkole
Klepią, choć ich w gębach kole.

Macie dosyć świątyń własnych,
Nie tak, jak ów kościół ciasnych,
Pocóż między bydło włazić,
Na germanizm się narazić?

Do Teutonów.

Niemiec wmawia w cały świat,
Że z nad Szprei jego brat,
Godzien wszędzie jest panować;
To też nie chce uszanować
Ani krajów, ani ludów,
Które w pośród strasznych trudów
Swą odrębność zachowały
Wobec dzikiej tej nawały.
Niecne wasze są rachuby,
Jeśli naszej chcecie zguby.
A czy o tem wy nie wiecie,
Iż wpierw z świata wy znikniecie,
Niż zdołacie się sprzeciwić
Woli Boga?... My wydziwić
Się nie możem, że ślepota
Wami rządzi; że despota
Jest wam milszy od mocarza,
Który pilnie na to zważa,
By praw Boga nie przekraczać,
We krwi bliźnich rąk nie maczać.
Praw wy żadnych znać nie chcecie,
Nawet Boskie wciąż depcecie.
Więc wam hańba!.... Tej podłości,
I bezwstydnej waszej złości,
Któż was uczy?... Nie Bóg przecie:
Toć wy o tem dobrze wiecie.
Więc któż taki?... Piekieł władza
Tak wam mózgi dziś rozsadza....
Tak bywało, jest i będzie,
Gdy kto Boga się pozbędzie!

Józef Kropiwnicki.

Rozmaitości.

Sytuacya Kraszewskiego. "N. Reforma" donosi: "W liście do Wiednia adresowanym opowiada sędziwy pisarz o położeniu, w jakiem się obecnie znajduje. — Przed upływem terminu udał się do Berlina z prośbą o przedłużenie urlopu. Na to nadeszła bezwarunkowa odmowa z wezwaniem, aby Kraszewski niezwłocznie wrócił do Magdeburga. Tymczasem opłakany stan zdrowia żadną miarą nie pozwala mu na przedsięwzięcie tej podróży. Wysłał też Kraszewski do rządu pruskiego orzeczenie dwóch lekarzy, pruskich poddanych, którzy w zupełności potwierdzają chorobę pisarza. Mimo to wszakże, jak wiadomo, uznano kaucyę (22-000 marek) jako przepadłą. Potem w rzeczonym liście pisze Kraszewski dosłownie: "Zatem Niemcy są mi zamknięte, a ponieważ Austrya obecnie tak ściśle zaprzyjaźniona jest z Niemcami, więc obawiam się, że mnie nie przyjmie. Włochy są słabe i trwożliwie o to dbałe, aby nie rozgniewać p. Bismarka — nie udzielą mi żadnej opieki. Francya nic nie chce wiedzieć o mnie, a także Szwajcarya odmawia mi gościnności. Gdzież mam znaleść schronienie? Dla chorego 74-letniego człowieka straszne to pytanie!"

Śmiało odpowiadamy w Ameryce! U nas nie zginie patryarcha narodu Polskiego! Przybywaj, Ojcze, do Twoich dzieci!

Alfons XIII, owo małe dziecię, które, jak słusznie mówił, oznajmując o urodzeniu jego minister Hiszpanii "jest dla Hiszpanii symbolem spokoju i porządku," zostało już ochrzconem.

Obrzęd odbył się 22 maja. Już od południa tłumy ludu otaczały pałac królewski, ciekawe zobaczyć wysokich gości, mających przyjechać w celu asystowania przy obrzędzie. O pierwszej z południa salwy armatnie oznajmiły, że dwór ze świtą udał się do kaplicy królewskiej, znajdującej się na pierwszem piętrze. Czterysta osób zaproszonych zmieściło się w w niej wygodnie, choć kaplica w stosunku do olbrzymiego pałacu, uważa się za małą.

Pochód ukazał się u podwoi komnat, zamieszkałych przez rodzinę królewską. Dwunastu halabardników szło na przodzie. Za nimi: oficerowie pałacowi i majordomus, przeznaczony na służbę bieżącego tygodnia. Następnie grandowie: książe Baona, margr. Malpica, margr. Salamanca, margr. Casa Irujo, hr. Heredia Spinola, hr. Guaqui i margr. Valdelagrana — każdy z nich, niosący jakąś część wspaniałej starej zastawy naczyń srebrnych, przeznaczonych do chrztu królewskiego. Za nimi szła mamka z niemowlęciem na ręku. Obok niej rodzice chrzestni: nuncyusz papieski, zastępujący osobę Leona XIII i infanka Izabella. Następnie postępował cały zastęp dygnitarzy, zaproszonych, służba dworska, paziowie i halabardnicy straży zamkowej. Kaplicę przystrojono wspaniale. Po obudwóch stronach urządzono trybuny, na których zasiedli członkowie ciała dyplomatycznego, damy z najwyższej arystokracyi hiszpańskiej, prezydenci senatu i kortezów, kawalerowie orderu Złotego Runa, ministrowie, generałowie, delegacye Izb ministeryów, Rady Państwa, dostojnicy administracyjni i t. d.

Po wejściu mamka oddała dziecię księżniczce Medina-de-las-Torres, wielkiej ochmistrzyni (camerera mayor) królowej. Ta dopiero złożyła je w ręce infantki Izabelli, której wspaniała toaleta zwracała uwagę wszystkich. Ceremonii chrztu św. dokonali: kardynał Paya, arcyb. z Santiago i Msgr. Gonzales, arcyb. z Toledo, w asystencyi kilku innych biskupów.

Dziecię królewskie zdaje się być silnej budowy; po włożeniu mu soli do ust rozległ się donośny płacz i krzyk. To wszystko rokować się zdawało obecnym dobre nadzieje, że "symbol spokoju Hiszpanii" wychowa się szczęśliwie.

Przyszłemu władcy dano imiona, *Alfons*, Leon, Ferdynand, Marya, Izydor, Pascal.

Nawiasem mówiąc, pan Canovas, żądał, aby królowi dano imie *Carlos*, co — jak mniemał premier Hiszpanii — mogłoby stać się bardzo ważnem z politycznych względów. Ale królowa Krystyna oparła się temu, chcąc wypełnić wolę umierającego małżonka, który na łożu śmiertelnem polecił jej, aby, jeśli dziecię, które wtedy miało przyjść na świat, będzie płci męzkiej, nosiło imię Alfons, t. j. ojca swego. Następne imię Leon, tak jak ojcu chrzestnemu, t. j. Papieżowi, dano również z polecenia umierającego Alfonsa XII-go.

Tutaj mimochodem przypomnijmy sobie, że nieszczęśliwy syn Napoleona III, książe Napoleon Ludwik Bonaparte, miał również za ojca chrzestnego, papieża Piusa IX. Oby dla młodego Alfonsa XIII chrzestne ojcowstwo Leona XIII było, jako omen, szczęśliwszem.

Królowa Krystyna, nie mogła być jeszcze obecną przy obrzędzie, ponieważ dotąd nie opuściła łoża, którego boleść tak wielką zakończyła się radością. Zdrowie jej jednak jest w stanie nader pomyślnem. Przy łóżku czuwa pilnie jej matka, arcyksiężna Reinerowa (austryacka), która z tego powodu także nie była obecną przy obrzędzie.

Skoro tylko królowa wstanie, odbędzie się w jej obecności uroczystość oddania królowi Alfonsowi XIII-mu orderu Złotego Runa, tudzież orderów wojskowych: Alcantara, Santiago, Calatrava i Montesa. Tak nakazuje nieubłagany ceremoniał dworu hiszpańskiego.

Polacy w Afryce. Od pana Zenona Morawskiego, technika, pracującego przy budowie kolei żelaznej nad Kongo w Afryce, otrzymuje "Kuryer Warszawski" list następujący: "Polacy, którzy w liczbie około dziesięciu zostali zaangażowani przez kompanię belgijską w charakterze techników i dozorców budowlanych, rozpierzchli się na całej przestrzeni od Banana aż do ujścia Kongo około Mangala. Na przestrzeni zajętej przez kolej klimat panuje niezdrowy; żółte febry dziesiątkują Europejczyków, tak, iż co dni kilkanaście dowiadujemy się o śmierci kogoś z pracowników. Żywność, dostarczana za pomocą stałej komunikacyi okrętowej z Europy, dochodzi do nas w stanie nie świeżym, co jeszcze pogorsza stan zdrowia. Przed dwoma tygodniami zmarł w Malebu Tomasz Strączyński, rodem z Poznańskiego. Wszyscy niemal pracownicy są kontraktowani na przeciąg trzech lat, dla tego też powrót do Europy przed upływem terminu byłby połączony z niemałemi trudnościami. Jedyną dodatnią stronę naszego przedsiębiorstwa stanowi wzgląd materyalny, pensye bowiem wynoszące 5000 do 15,000 franków rocznie, z braku potrzeb, pozostaną nietkniętemi. Podobno kompania przedsiębiorstwa postanowiła przyjmować odtąd wyłącznie południowców, to jest Włochów, Hiszpanów itp., którzy stosunkowo są na wpływ tutejszego klimatu bardziej wytrzymali."

Niejakiś Dr. Robiński powziął przed niedawnym czasem plan wydawania gazety Polskiej w Berlinie. Pisma Polskie z początku ze sympatyą przyjęły tę myśl, dopóki nie poznały, że ów Robiński jest płatny służalec bismarka — To zmieniło naturalnie postać rzeczy, dzienniki polskie tak dobitnie wypowiedziały panu doktorowi swe zdanie, że mu od razu odechciało się wydawanie gazety. Ale p. doktor postawił zemścić się i dlatego przesłał do Dziennika Poznańskiego list, który tenże dla ubawienia, jak sam powiada, swych czytelników w tych smutnych czasach przytacza dosłownie: A brzmi on tak:

"Berlin, 8 maja 1886.
Do szanownej redakcyi
„Dziennika Poznańskiego"!

Jakieście „głupstwo" — i to tak kapitalne!—zrobili, wyzywając, zmuszając mnie do walki! zmuszając do wystąpienia tego, który był przez tak długie czasy, największym waszym zwolennikiem, przeciwko wam, to zapewne dzisiaj widzicie! sami!!

Wyście mnie wynieśli!! wyście mnie zmusili wstąpić na to stanowisko dzisiejsze, któregom nigdy w społeczeństwie naszem ani zajmować kiedy chciał — ani się spodziewał!!

Wszakże żyłem sobie i dalej chciałem żyć na ustroniu jako jeden z waszych filarów!

Nie chcieliście tego!! Dzięki waszej reklamie tak podstępnej, skrytej jak i jawnej, za wszystko dotychczasowe, a proszę o jeszcze! Ja tylko tak oczywiście, jak to sami dzisiaj widzicie) zyskałem!! i dalej tylko zyskać mogę!!

Wyście już wyszli — jak "Zabłocki na mydle"!!

Dr. Seweryn Robiński.

Toć i my tu w Ameryce mamy sędziwego literata, który wykrywanie swoich łotrostw przez inne gazety nazywa reklamą! Wart Pac....

Ułaskawiony boa dusiciel. Jerzy Romanes, znany podróżnik, opowiada w swojem dziele "Animal Inteligence (Londyn, 1882, że w pewnej rodzinie angielskiej, mieszkającej w koloniach, przyswojono węża dusiciela. Wychowano go od małego, pieszczono, karmiono, bawiono się z nim i straszny ten wąż tak się do rodziny przywiązał, że się stał nieodstępnym towarzyszem wszystkich jej członków. Codzień z rana, kiedy pani gotowała kawę na śniadanie dla męża i dzieci, wąż spinał się na nią, obejmował ją w stanie pierścieniami swemi, a głowę okręciwszy nakształt turbana na jej głowie, przypatrywał się nieruchomo jej robocie. Pani domu chodziła przytem, a wąż siedział sobie spokojnie i pozwalał się przenosić bez najmniejszej oznaki niezadowolenia. Córeczki tej pani całowały swego pieszczoszka w paszczę, usuwając na bok długi jego rozszczepiony język.

Po pewnym czasie państwo ci musieli jechać do Anglii, a ponieważ węża zabrać z sobą nie mogli do zimnego klimatu, więc oddali go do miejscowego ogrodu zoologicznego i powierzyli opiece stróża zakładu. Ale on, chociaż wężowi na niczem nie zbywało, posmutniał jednak, nie ruszał się wcale: jadł niewiele, zmizerniał i całem swem zachowaniem się okazywał wielkie niezadowolenie.

Wreszcie rodzina angielska wróciła i kazała przynieść sobie węża. Zaledwie wniesiono go do pokoju, gdy ujrzał dawnych swych znajomych, zapłonął wzrok jego radością, roztoczyły się pierścienie i zwierzę poczęło pełzać od jednej osoby do drugiej, obejmować po kolei, lizać po twarzy i dawać w najrzmaitszy sposób dowody swego przywiązania.

W wojnie francuzkiej przybył pewien żołnierz do ubogiego wieśniaka francuskiego i żądał mięsa. Wieśniak dał, co miał: chleba, mleka i sera, ale żołnierz się tem nie zadowolnił, tylko krzyczał i klął, wreszcie dobył płaszcza i położył go groźnie na stół. Wieśniak najspokojniej wyszedł, po chwili powrócił i kładąc na stół obok pałasza ogromne widły, odrzekł sucho: "Do takiego noża będzie stósowny taki widelec!" Na te słowa zamilkł pan wojak, schował pałasz i jadł co Bóg dał.

Emerytowany małżonek. W Frankfurckim sądzie pytano świadka pewnego: "Jaki jest stan pański?" — "Emerytowany małżonek" brzmiała odpowiedź. Po dłuższem badaniu sprawdzono, że świadek od swej żony, od której jest separowany, pobiera dożywotnej pensyi 3600 marek rocznie.

Do apteki przychodzi biedak po lekarstwo.

Jak często ma to zażywać? — pyta aptekarza,

Trzy razy dziennie po każdem jedzeniu.
A jeżeli jadam raz tylko we dwa dni?

Przezorny. A. — Dokąd pan tak bardzo spieszysz? — B. "Kupiłem żonie kapelusz i biegnę do domu, by się tymczasem moda nie zmieniła".

Do Polskiej Publiczności!

Grunta w sławnej Kolonii

"WILNO"

Lincoln County, Minnesota.

w Minnesocie są znów wystawione na sprzedaż. Jest ogólnie wiadomem, że grunta te są położone w najlepszej i najurodzajniejszej części południowo-zachodniej Minnesoty, a kolonja owa należy do najlepszych w Ameryce.

Należy pamiętać, że żaden agent nie jest upoważnionym do odbierania pieniędzy za owe grunta. Po wszelkie bliższe objaśnienia należy się zgłosić do:

J. E. BUCKBEE,
Cashier Land Department, C. & N. W. Ry. Co.
CHICAGO, - - ILLINOIS.
56 Kinzie Street.

Który zatrudnia w swym biurze polskiego klerka. 5v5x86

Wszelkiego rodzaju objaśnień, cyrkularzy, map itd. dotyczących się tych gruntów, daje także p. Leon Kreutzinger [Polak] z firmy: "Amerykańska Kompanja gruntów" No. 99 Kinzie Street, Chicago, Ill. W niedzielę otwarte do godziny 1ej po południu.

Zbiór pieśni Narodowych

na cztery głosy męzkie.

Opuścił prasę i jest do nabycia zeszyt VI, który zawiera:
Dzwon wawelski,
Mazur Chłopickiego,
Wygnaniec,
Jeszcze Polska niezginęła,
Władysław Jagiełło,
Śpiew Jazdy litewskiej.
"Śpiewnik Kościelny na dwa głosy przez ks. Fr. Walczyńskiego $1.25."
"Podręcznik Metodyczny dla nauczycieli (przez Stanisława Pallan)... .....75c
Zawiadamiam Szanowną Publiczność, iż takowy, jako i zeszyty 1, 2, 3 i 4 na być można każdego czasu, nadsyłając za każdy 25 c. w markach pocztowych.
Szkoła śpiewu i Śpiewy dla dzieci na dwa głosy. Cena 30 c.
Polski nacyonalny hymn (na fortepian 25ct. Pod adresem

Antoni Małłek,

540 Noble Str., Chicago, Ills.

N. B. Sztuki polskie na fortepian są tak samo do nabycia.

ADVERTISERS
can learn the exact cost of any proposed line of advertising in American papers by addressing
Geo. P. Rowell & Co.,
Newspaper Advertising Bureau,
10 Spruce St., New York.
Send 10cts. for 100-Page Pamphlet.

Dnia 30go Września otworzyłem

POLSKA APTEKĘ

434 Mitchell ul. 434
pomiędzy 1szą i 2gą Ave
w Milwaukee, Wisconsin.
zaopatrzona we wszystko co tylko w pierwszorzędnej aptece znajdować się może.
RECEPTY
przyrządzają się jak najakuratniej.
Perfumy, Mydła, Farby, Oleje, Szkła, Szczotki itd. itd.
nabyć można każdego czasu i po jak najtańszych cenach.
Uprzejme przyjęcie i skora usługa.
Polecając się łaskawym względom Szanownej Publiczności, pozostaję
z szacunkiem
Józef Trompczyński.

Hurtowny Skład
Win i Wodek
— WSZELKIEGO RODZAJU —
Filipa Weimer,
422 National Avenue.
MILWAUKEE, WIS.
1y2-10-86

Browar
J. SCHLITZ I SPÓŁKA
— MA SWOJE —
Biuro poboczne dla południowej strony miasta na rogu
Scott i Reed ulic.
10x3x86 Jno. B. Zaun, Agent

BRACI SZARZYŃSKICH
410 MITCHELL ST.
Znana wszystkim rodakom od wielu lat jako pierwszorzędna apteka poleca się względom polskiej publiczności.
Wszystkich doktorów jakich ktokolwiek zażąda zawezwiemy telefonem.
Recepty przyrządzamy bardzo starannie dniem i nocą.
Trzymamy na składzie wszelkie lekarstwa patentowe, perfumy, mydła, szczotki, grzebienie itd.
Lekarstwa nasze są świeże i uznane przez wszystkich lekarzy za najlepsze. n5v5x86
Bracia Szarzyńscy,
410 Mitchell St., Milwaukee, Wis.

W. PIOTROWSKI
350 Milwaukee Str.
Milwaukee, Wis.
Pierwszorzędna oddawna z najlepszych stron znana
Pracownia Krawiecka,
zasłużona w rekomendacyje najnowszej mody i najlepszego obstalunkowego wyrobu, poleca się Szanownej Publiczności.

W. SŁOMIŃSKA.
Polecam szanownej Publiczności polskiej zanownym Towarzystwom Polskim mój
Skład z Wyrobnią
Chorągwi Kościelnych i Narodowych
i Szarf,
— utrzymuję —
Oznaki dla Towarzystw
w różnych gatunkach jako to:
ROSETY i PAŁKI MASZAŁKOWSKIE
zawsze na składzie.
Wszystkie obstalunki wykonuję prętko i po najtańszej cenie.
Rodacy! przekonajcie się wprzód w polskim składzie, zanim pójdziecie do obcych.
W. SŁOMINSKA,
679 Milwaukee Av.

I. N. MORGENSTERN
9 La Salle i 538 S. Clark Sts.
Chicago Ill.
Generalna Agentura
ZABEZPIECZENIA
OD OGNIA.

JAKÓB KUBAL,
481 i 483 Mitchell ulicy,
MILWAUKEE, WISCONSIN.
Szanownej Publiczności polecam moją pierwszorzędną
GROCERNIĘ
jako też
Skład mąki i paszy.
Towary dobre i ceny umiarkowane.
Także polecam mój dobrze urządzony
SALON
WCHOD Z 3ciej AVENUE.

M. Kucera.
470 MITCHELL ST.,
założył nowy skład
PIECÓW
wszelkiego gatunku
Towarów żelaznych i blaszanych.
Naczynia kuchenne, narzędzia rzemieślnicze, gwoździe, zamki, zawiasy, noże, łyżki, widelce, sprzęty rólnicze i t. d. można nabyć po cenach przystępnych.
Przyjdźcie i przekonajcie się.
M. KUCERA,
470 MITCHELL STREET
MILWAUKEE, WIS.

Fredericksen i Spółka!
GRUNTA GRUNTA NA FARMY!
Bierzcie udział w naszej taniej wycieczce na grunta w nowej polskiej kolonii **Poznań**, w Renville i Kandiyoh powiatach, tylko ośmdziesiąt mil na zachód od wielkich miast Minneapolis i St. Paul. Ziemia ta ma bogaty czarnoziem z gliną pod spodem i użyzniona jest strumykami i jeziorami. Klimat i woda są zdrowe i wielkie lasy znajdują się w pobliżu. Są to najlepsze powiaty na Zachodzie do chodowania bydła i gospodarstwa wiejskiego. Cena gruntów tania i warunki wypłaty lekkie.
Podróż tam i napowrót kosztuje tylko $10.
Wyjazd na grunta co Poniedziałek każdego tygodnia.
Po mapy, opisy, bilety kolejowe i inne szczegóły zgłosić się proszę wprost do.
STANISŁAWA SŁOMIŃSKIEGO,
666 Milwaukee Ave. CHICAGO, ILL.
Wyborne grunta na sprzedaż mamy jeszcze w Martin powiecie w polskiej kolonii "GNIEZNO" w której kościół i plebanią budować będziemy na początku Marca, b. r.; tak samo i w kolonii "POZNAN," więc pośpieszajcie się i nie traćcie czasu.

LAND EXCURSION!
(EKSKURSYA NA GRUNTA.)
Rozpoczęła się od 1go Czerwca i trwać będzie do 30go Czerwca a każdy mający zamiar kupić gruntu dostanie tykiet z mojego ofisu w Milwaukee aż do "Hofa Parku" i "Pulaski" i napowrót za pół ceny, a będzie dobry tylko na miesiąc Czerwiec. Każdemu zaś, kto zakupi sobie gruntu, będzie zapłacona cała podróż z Milwaukee aż do kolonii i napowrót. Daję tykiety w miesiącu Czerwcu za tak nazwyczaj niskie ceny dla tego, że 4go Lipca będzie tak wielka liczba ludzi, iż nie będę w stanie wszystkim pokazać gruntów.
Koleje Lake Shore, Michigan Southern, Chicago i Northwestern są najlepsze, bo nie potrzeba się przesiadać i kupując tykiety na tych liniach zaoszczędzi sobie grosza.
Pamiętajcie kupić sobie bilet taki, abyście przyjechali do Milwaukee na kolei Chicago i Northwestern. Teraz jest najlepszy czas kupienia farmy, albowiem po rosnącem zbożu możecie poznać dobroć gleby i klimatu. Ceny za grunt będą umiarkowane i dane będzie do wypłaty tyle czasu, ile będzie chciał kupujący.
Przyjmę $50.00 lub $100.00 na zadatek, a każdemu płacącemu gotówką zrobię ustęp w cenie. Każdy kto zamyśla kupić sobie gruntu w tym lub przyszłym roku, niechaj pisze, a chętnie będę trzymał z nim lub jego przyjaciółmi regularną korespondencyę. Piszcie albo telegrafujcie na mój koszt kiedy macie wyjeżdżać.
NB. Przyszłego 4go Lipca nie będę odbywał Pikniku.
J. J. Hof,
117-119 W. Water St. Milwaukee, Wis.
n5v5x86

I. Weńdziński,
Jeneralna Agencya Polska
W MILWAUKEE
422 Mitchell ulica.
narożnik północno zachodni.
Wyrabia karty okrętowe,
Zabezpiecza od ognia,
Ściąga pieniądze ze starego kraju.
SPRZEDAJE FARMY, DOMY I LOTY, POŚREDNICZY W POŻYCZANIU PIENIĘDZY,
ZAMIENIA FARMY NA POSIADŁOŚCI MIEJSKIE I T. P.
Udając się do niego pamiętajcie na numer ofisu 422 Mitchell ul, narożnik północno-zachodni.
26—8—85

DR H. XELOWSKI.
Lekarz Polski
i Domowy Lekarz Klasztoru
SIÓSTR NOTRE DAME.
Od 20 lat tu zamieszkały. Poleca się Szan. Publiczności. Można go zastać co rano do 10tej godziny w Aptece pana Wiktora Bardońskiego 482 Mitchell ul., rog 3ej Ave. lub w domu własnem 643 4ta Avenue.
Dla ubogich wdów i sierót przepisuję ezpłatnie. Obstalunki mogą być także zostawione w Aptece p. J. Trompczyńskiego pomiędzy 1szą i 2gą Ave. Telefon 695.
n5v5x86

JÓZEF MARTYŃSKI
zaczął nowy skład
Ubiorów na Konie:
nowe szory do lekkiego wyjazdu i do ciężkiej pracy, dery, baty, szczotki, grzebielce i wszelkie rzeczy używające się do koni. Wykonuję reperacye i wszelkie obstalunki jak najakuratniej. Pracownia tymczasowo na drugiem piętrze, później zniesioną będzie na dół. Poleca się łaskawym Rodakom.
Józef Martyński,
491 Mitchell Str., Milwaukee, Wis.

F. A. Górski
Notarjusz publiczny 124 Townsend str. Buffalo N, Y.
Wystawia Karty okrętowe na najlepsze okręta parowe z **Bremen, Hamburga i Antwerp** wprost do **Nowego Yorku.** Wyrabia plenipotencje (Volmachty) ściąga pieniądze ze starego kraju i przesyła w dom odbiorcy najtańszą drogą
Zmienia pieniędze pruskie na Amerykańskie i Amerykańskie na Pruskie.
Sprzedaje domy i loty wyrabia poszukania hipoteczne za umiarkowaną cenę.
F. A. Górski.

August Greulich i Syn
polecają Szanownej Publiczności swój
HURTOWNY HANDEL
—::WIN::
tak
AMERYKANSKICH
jako też i
EUROPEJSKICH
342, 344 i 346 4ta ul. i 445 E. Water Str.
Milwaukee Wisconsin.

LOTY! LOTY!
bardzo tanio
NA SPRZEDAŻ
w pobliżu wielkich fabryk południowej części miasta.— Należy się zgłosić do:
HERMAN KAFEMEISTER,
994 róg Kinnickinnic i Lincoln Ave.
MILWAUKEE, WIS.

WISCONSIN CENTRAL Line
Kolej żelazna
3 pociągi dotąd i napowrót dziennie pomiędzy
MILWAUKEE, FOUND DU LAC, OSHKOSH, NEENAH, i MENASHA.
Z pałacowymi wagonami z Chicago przez Milwaukee bez zmiany, na dziennych pociągach.
NOWE i ELEGANCKIE WAGONY SYPIALNE z Chicago do Stevens Point na pociągu z Chicago via C. M. & St. P. Ry. o 9.00 P. M.
Także elegancki wagon sypialny z Milwaukee do Steven Point przyczepiony do tego samego pociągu o północy, który jest w pogotowiu na Reed Street Depot w Milwaukee już o godzinie 9tej wieczór.
2 pociągi dotąd i napowrót dziennie pomiędzy
MILWAUKEE i EAU CLAIRE.
1 codzienny pociąg do ASHLAND, LAKE SUPERIOR.
Bez zmiany wagonu
z Milwaukee do Stevens Point, Chippewa Falls, Eau Claire lub Ashland Lake Superior.
Pociągi przy i odchodzą z UNION DEPOT
NAJLEPSZA LINIA
do GRAND RAPIDS, WAUSAU, MERILL i wszystkich punktów w północnym CENTRALNYM WISCONSIN.
F. N. Finney, Gen'l, Manager
Jas. Barker, Gen'l. Pass. Agent.
w Milwaukee, Wis.

NORD DEUTSCHER LLOYD
BREMEN
UND
NEW-YORK!
Prosta Linja Niemiecka
Parowców Pospiesznych.
Elder Ems Werra
Elbe Fulda Aller
Saale Trave
Dwa razy tygodniowo.
Z Bremen: Każdej soboty i środy.
Z Nowego Yorku: Każdej soboty i środy.
Czas przeprawy pomiędzy Bremen a Nowym Yorkiem 9 dni.
Przeszło
1.500.000,
pasażerów przewieziono od czasu powstania Towarzystwa tj. od roku 1857 bezpiecznie i dobrze na parowcach Północno-Niemieckiego Lloydu pomiędzy Niemcami a Ameryką.
Pospieszne parowce Północno-Niemieckiego Lloydu **z wysokim pokładem, niezrównaną wentylacyą, świetpodróży** dają każdemu dobrą sposobność **wygodnego i prędkiego podróżowania** do lub z Niemiec.
Co do cen lub dobrego umieszczenia pod pokładem lub w kajucie zgłosić się do:
OELRICHS & CO.,
Nr. 2. Bowling Green, New York.
Albo do następujących agentów w Milwaukee:
I. Weńdziński, 422 Mitchell ul.
G. Niemeier, Giełda, Nr. biura 22.
G. Eyssen, 527 East Water ul.
E. Schreiber, róg 4tej i State ul.
Cramer & Co., 365 E. Water ul.
M. v. Baumbach, 406 E. Water ul.
Chas. Holzhauer, 443 11ta ul.
F. B. Huechting.
H. Classenius & Co., jeneralny agent
No. 2 S. Clark ul., Chicago, Ill.

Jedyna prosta linja parowców pocztowych pomiędzy Nowym Yorkiem i Hamburgiem

Płynąc do Europy i napowrót przystaje w SHERBURGU dla Paryża, a z Europy w Hawre dla Paryża, Southhampton i Londynu
Hambursko - Amerykańska Parowa akcyjna Kompania.
DNIE ODPŁYWU:
DWA RAZY TYGODNIOWO
Z New Yorku: w Czwartek i w Sobotę.
Z Hamburga: w Środę i w Niedzielę.
Z Havre we Wtorek.
pomiędzy Ameryką i Europą.
Jak wielce ulubioną jest ta linia pokazuje to, że od czasu swego istnienia przewiozła już przeszło
1,250,000
pasażerów i zasłużyła sobie zawsze na ich zadowolenie.
CENY TANIE
Tykiety tam i napowrót w kajucie lub międzypokładzie po jak najtańszych cenach
Tykiety tam i napowrót o znacznie zmniejszonych cenach.
Dzieci pomiędzy 1 a 12 lat płacą połowę.
Wszyscy włącznie z jadłem
Tykiety z Plymouth do Londynu darmo.
NALEŻY SIĘ ZGŁOSIĆ DO
C. B. Richard & Co.
61 Broadway ul. New York
róg Washington i La Salle ul Chicago, Ill.
W Nowym Yorku jest F. J. Vosatka jako pośrednik dla Polaków ustanowiony

CHICAGO,
MILWAUKEE and
St. PAUL.
Kompanija kolei żelaznej.
Posiada ona przeszło 5000 mil drogi w Półn. Illinois, Wisconsinie, Minesocie, Iowie i Dakocie, a jej wyborne linje, otnogi i inne gałęzie dochodzą do najożywniejszych handlowych punktów w Północny Zachód i w Zachód w ogólności. W naturalnej łączności stoi „Short Line" z najlepszymi kolejami.
SHORT LINE. Używamy nazwiska tego „Short Line" ze względu na połączenie się wielkich kolei, co zaszło dla uczynienia zadosyć podróżującej publiczności, Short Line, krótka linia, pospieszna i z najlepszemi wygodami.
Po mapy, tabele jazdy, czasu, ceny od frachtu, zgłaszajcie się do najbliższej stacyi i agentów „Chicago Milwaukee i St. Paul kol. żel., w Stan. Zjed. i w Canadzie.
R. MILLER, General Manager.
A. V. H. CARPENTER, Gen. Pass. & T'kt Agt.
J. F. TUCKER, Gen. Sup't.
Geo. H. HEAFFORT, Ass't Gen. Pass. Agt.
Zawiadomienia o szczególnych wycieczkach, zmianie czasu, i innych sprawach tyczących się koleji Chicago Milwaukee i St. Paul, umieszczane będą w kolumnach tegoż pisma.

Nareszcie mamy pospieszne pociągi pasażerskie
pomiędzy
Chicago, Milwaukee, St. Paul i Minneapolis.
Od dnia 2go Maja 1886 kolej żelazna Milwaukee, St. Paul będzie miała, prócz dotychczasowych pociągów, jeszcze jeden nowy, który tylko będzie chodził pomiędzy Chicago i Minneapolis i zwanym będzie "Limited" — a odbędzie drogę tę w przeciągu 12 godzin i 55 minut. Pociągi te będą chodziły codziennie z wyjątkiem Soboty, a pociąg taki wyjeżdża z Chicago o godzinie wpół do ósmej wieczorem z Milwaukee wieczorem 10:05 przybywa do St. Paul o 7:55 rano a do Minneapolis 8:30 rano. Ten sam pociąg idąc na wschód opuszcza Minneapolis o 7ej wieczorem, St. Paul o 7:35 wieczorem, przybywa do Milwaukee o 5:20 z rana a do Chicago 7:55 rano.
Przez to podróżujący mogą wygodnie zjeść sobie kolacją, zanim wsiądą na kolej, a po przybyciu na miejsce zdążą właśnie na śniadanie. Pociągi te będą wielką wygodą dla biznesistów, i w ogóle ludzi, dla których czas jest drogi. Każdy pociąg będzie miał pierwszej klasy wagony, zaopatrzone we wszelkie wygody, jako to wagony sypialne, pokoje do palenia, salony itp.
Nie bierze się za to żadnego osobnego wynagrodzenia, lecz wszystko kosztuje tam tylko tyle, ile w każdym zwyczajnym pociągu, ale każdy podróżujący na takim pociągu musi być zaopatrzony biletem do pierwszej klasy.
Po bliższe informacye odsyłamy czytelników do naszych tabeli czasu i w ogóle do naszych ogłoszeń tj. koleji Chicago, Milwaukee i St. Paul — i do naszych agentów biletowych po całych Stanach Zjednoczonych.

Bernard Kołpacki,
cieśla i kontraktor,
podejmuje budowle i zarazem wykonuje rysunki budynków podług najnowszej konstrukcyi. Mieszkanie
581 Minerall Str.
Milwaukee, Wis.